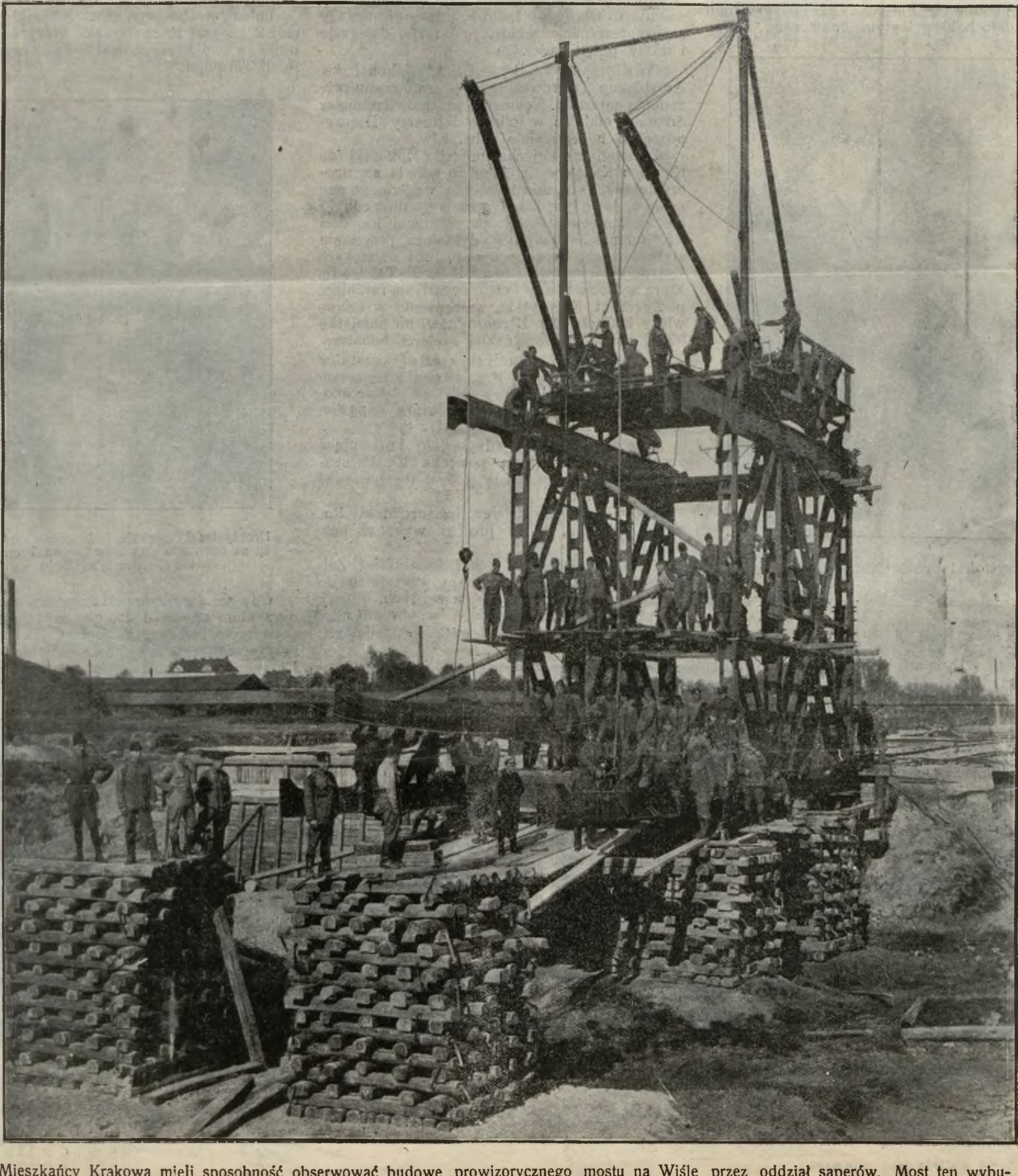
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 41. — Rok XXI. Kraków, 11 października 1924. Cena egz. 75 gr.

Nowy most w Krakowie



Mieszkańcy Krakowa mieli sposobność obserwować budowę prowizorycznego mostu na Wiśle przez oddział saperów. Most ten wybudowano w rekordowym czasie (4 dni) na Grzegórzkach. Ilustracja przedstawia naszych saperów przy pracy.

Z kraju.



Uroczystości Lwowskie. Poświęcenie kaplicy „Orląt" przez ks. arcybiskupa B. Twardowskiego.



Uroczystości Lwowskie. Poświęcenie kaplicy „Orląt". Przemówienie ks. arcybiskupa B. Twardowskiego.

Uroczystości lwowskie.

Minister Sikorski we Lwowie.

Dzień 28 września był dla Lwowa uroczysty i pełen podniosłego nastroju. Całe miasto w dniu tym oddało hołd poległym bohaterom, którzy



Uroczystości lwowskie Odsłonięcie pomnika bohaterów walk o Lwów z lat 1918—1919 na Persenkówce.

obronili je od nawały wrogów, na szańcach składając życie w ofierze.

W uroczystościach tych wziął też udział minister Sikorski, którego łączą silne i nierozerwalne węzły z bohaterskim grodem kresowym.

Z pałacu wojewódzkiego odjechał minister Sikorski o godz. 9·45 rano, aby wziąć udział w uroczystości poświęcenia kaplicy „Orląt" na cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie zgromadziły się reprezentacje władz, instytucje, delegacje i tłumy publiczności.

Poświęcenia kaplicy „Orląt" dokonał ks Arcybiskup Twardowski. Po przemówieniu prezydenta miasta p. Neumana, przemówił minister Sikorski, oddając w imieniu żołnierzy Rzeczypospolitej hołd cieniom bohaterów.

Z cmentarza pojechał minister Sikorski do Korpusu Kadetów Nr. 1, gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nową budowę gmachu. Tego samego dnia odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ś.p. Romualda Traugutta, dyktatora powstania styczniowego, straconego w r. 1864 na stokach Cytadeli warszawskiej przez Moskali. Tablicę tę, którą wykonał znany i ceniony artysta-rzeźbiarz p. Zygmunt Kurczyżski, wmurowano w ścianę wieży kościoła OO Bernardynów, na pamiątkę 60-tej rocznicy męczeńskiej śmierci bohatera.

Dokoła tablicy zebrali się sędziwi uczestnicy powstania 63-go roku, wraz ze swoim prezesem prof. Syroczyńskim, który wygłosił piękne okolicznościowe przemówienie, na które odpowiedzieli prezydent miasta i minister Sikorski.

O godz. 4 30 pop. odbyła się imponująca uroczystość odsłonięcia pomnika na Persenkówce, ze wspaniałością godną tej placówki krwi i chwały.

Pomnik ten jest dziełem inż. architekty Rudolfa Indrucha, który projekt wykonał bez płatnie.

Aktu poświęcenia dokonał ks. infułat Zajkowski, wezwawszy przedtem wszystkich do odmówienia modlitwy za dusze tych, którzy znaleźli tu bohaterską śmierć w obronie ukochanego miasta w czasie walk listopadowych 1918 roku.

Głębokie wzruszenie ogarnęło zebranych przy przemówieniach, w których mówcy — sami uczestnicy i kierownicy tych walk w obronie polskości Lwowa — kreślili dzieje tych bohaterskich wysiłków, które wpłynęły rozstrzygająco na losy całej tej kampanji 1918—19 i zapewniły nam zwycięstwo.

Imieniem obecnego min. Sikorskiego przemówił generał Rozwadowski, który czyn bohaterów z pod Persenkówki nazwał czynem polskich Termopil.



Uroczystości lwowskie. Poświęcenie kaplicy Orląt na cmentarzu Obrońców Lwowa. Przemówienie Ministra Sikorskiego.

Gdy gen. Rozwadowski zakończył swoją mowę okrzykiem na cześć Poległych, tysiące głosów powtórzyło ten okrzyk, poczem dźwięki „Roty" przypieczętowały to ślubowanie, jakie wdzięczny Lwów, złożył w hołdzie pod pomnikiem swoich bohaterów.



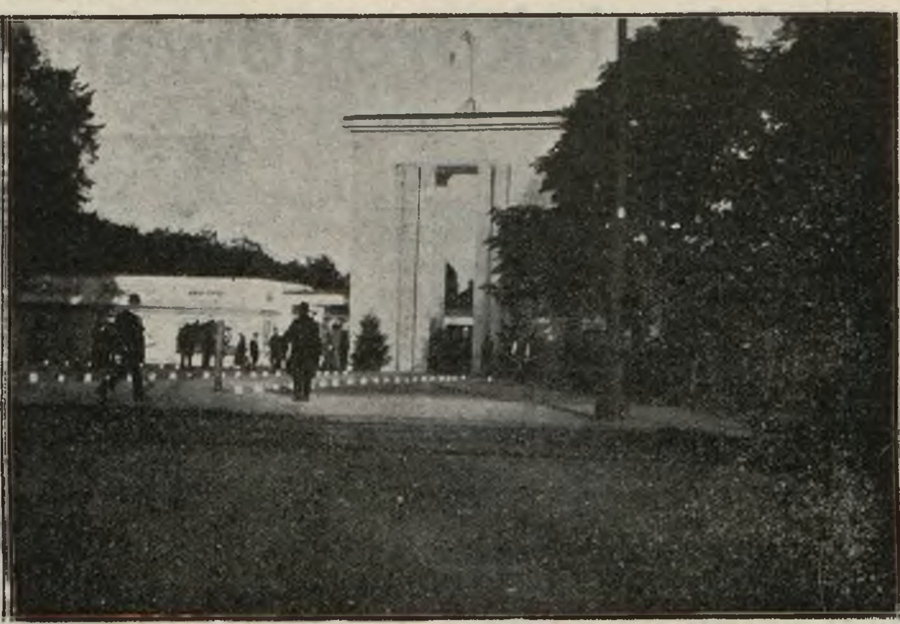
Uroczystości Lwowskie. 1) Odsłonięcie tablicy Traugutta we Lwowie. Powstańcy 63 roku i kadeci ze sztandarem przed tablicą.



Uroczystości Lwowskie. Przybycie Ministra Sikorskiego na cmentarz Obrońców Lwowa.



I. Targ Samochodów w Warszawie. P minister Handlu i Przem. inż. Kiedroń otwiera dnia 1 października b r. „Targi samochodowe". Fot J. Mokrzy-ki.



I. Targi Samochodowe w Warszawie. Główna brama Targów Samochodowych przy Alejach Ujazdowskich nawprost ul Nowowiejskiej. Fot. J. Mokrzycki.

Otwarcie I. Targu samochodowego w Warszawie.

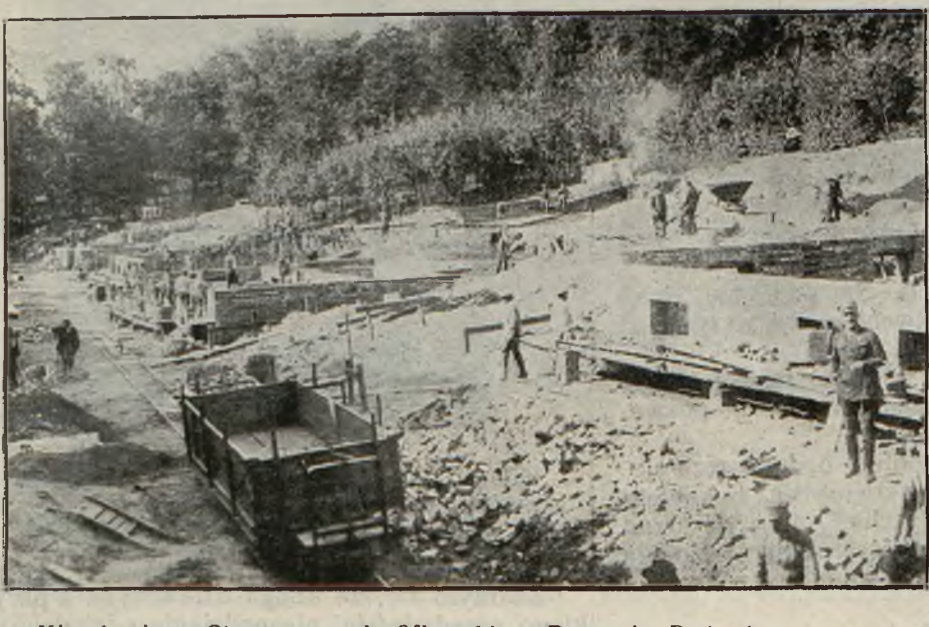
Dnia 1 października — a więc na 4 dni przed Wystawą samochodów w Paryżu — otwarty zostaje I. Targ Samochodów, urządzony w Warszawie przez Koło Kupców i Przemysłowców Samochodowych.

I. Targ Samochodów — to pierwsza na większą skalę zakrojona propaganda automobilizmu w Polsce, wyjaśniająca, że automobil — to nie zbytek, lecz wygodny, szybki, bezpieczny a tani środek lokomocji. Pora więc już najwyższa, aby przestano uważać samochód, jako przywilej bogaczy, suma bowiem wydana na samochód, dziesięciokrotnie się opłaca przez oszczędność czasu, który zużyć można na produkcyjną pracę.

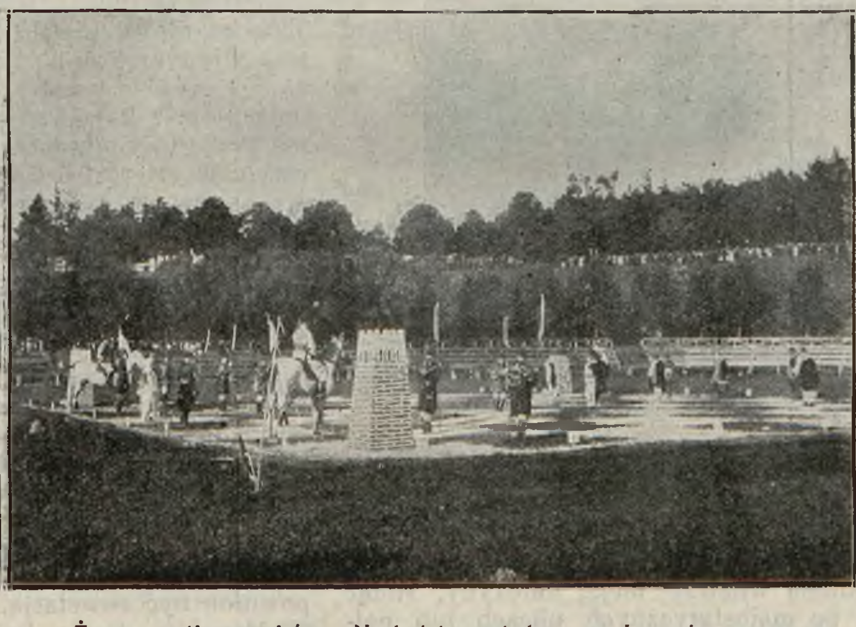
Wspomniany Targ Samochodów, urządzony jest w najpiękniejszym punkcie Warszawy — w Alejach Ujazdowskich, gdzie wprost ulicy Nowowiejskiej wybudowano specjalne pawilony ze standami dla samochodów i miejscem spacerowem dla publiczności na wypadek niepogody. Specjalnie zaproszone kierownictwo artystyczne czuwa nad dekoracjami placu oraz standów samochodowych. Potężna iluminacja, doborowa orkiestra, najlepsza cukiernia oraz aparat radjo, przy pomocy którego publiczność słuchać będzie mogła koncertów z Paryża, Londynu, Berlina itd. dopełnia świetności tej imprezy, której całkowita organizacja spoczywa w rękach p. dyrektora Ryszarda Chełmickiego.



Z życia stolicy. Na ulicach Warszawy pojawiły się oryginalne wozy reklamowe firmy „Dobrolin". Fot. J. Mokrzycki.



Mieszkaniowe Stowarzyszenie Oficerskie w Poznaniu Brak mieszkań daje się w Poznaniu ogromnie odczuwać, wobec czego Stowarzyszenie Oficerów buduje dla swych członków domy mieszkalne na stokach Cytadeli. Roboty ukończone zostaną w r. 1925.



Żywa partja szachów. Na boisku sokolem we Lwowie rozegrano oryginalną partję szachów, w której zamiast figur wystąpili żywi ludzie w historycznych kostjumach Partję grali dwaj znani lwowscy szachiści, dr. Ackermann i inż. Piotrowski.

U niekoronowanego króla kobiet.

(Wywiad z paryskim dyktatorem mody p. Paulem Poiretem)

Paryż w październiku.

„My rządzim światem, a nami kobiety“ — mówili władcy tego świata. Czy zatem do kobiet należy istotne władztwo? Nie było tak za czasów rzymskich panów Wersalu, nie inaczej jest dziś. I kobiety mają nad sobą absolutnego pana, który jednem słowem zdolen jest wywołać przewrót w współczesnym cywilizowanym świecie. Pałac tego króla znajduje się w obecnem stuleciu na ulicy Wiktora Emanuela w Paryżu, a imię jego Paul I z rodziny Poiret. Jego Królewska Mość nie posiada armji, urzędników podatkowych, celnych, ani policji, a mimo to rozkazy jego wykonywane są z nabożną dokładnością na całym świecie, daniny płyną stale i ochotnie, cały świat łączy się w jednym chórze na jego cześć, a władza jego nie zatrzymuje się nawet na progu tego zamku, jakim jest dom dla rodziny. I wiele, wiele rodzin uśmiech szczęścia lub potępieńcze tortury zawdzięcza jednemu słowu Paula Poireta. A władzę tą zdobył sam, przy pomocy jedynie swoich zdolności; fenomenalnej znajomości kobiecej duszy i... sukni. Bo ten jedyny człowiek na świecie, którego kochają kobiety, a boją się mężczyźni, to król... mody, pierwszy krawiec paryski.

Ale ma on istotnie coś królewskiego w geście, upodobaniach. Sam to nawet przyznaje: „Moje modele rysowane są dla królewskiej atmosfery, atmosfery zbytku. Nie w zaułkach Paryża mu-



U niekoronowanego króla kobiet. Król mody p. Paul Poiret.



Najnowsze kreacje Poireta. Skromna popołudniowa toaleta z crêpe marocain.

szę projektować suknie dla królowych pieniądza. W wygodnem wnętrzu mojej limuzyny, sunąc milcząco po majestatycznych ulicach lub pełnych poezji alejach lasku Bulońskiego czerpię natchnienie i czuję się w swoim żywiole“.

Zyskać interwiew u Poiret'a należy do dziejowych zdarzeń. Jest to najbardziej poszukiwany człowiek na świecie. Przybycie jego do Deauville wywołuje większe wrażenie niż przyjazd książąt krwi. Wszak ich jest wielu. On jest jeden. Toteż otacza go zaraz barwny i gwarny tłum kobiet. On mruży oczy, w kącikach ust błąka się uśmieszek, gdy przechodzi między stolikami najmodniejszej kawiarni. Nagle Poiret podaje rękę jakiejś cudownie pięknej Egipcjance może dwudziestopięcioletniej. To dama, którą Poiret sam ubiera. Najdrobniejsza część jej garderoby nosi jego podpis. Kosztuje to miljon franków rocznie. A takich klijentek jest kilka... set.

Dwadzieścia pięć procent Paryżanek ma trzy życzenia: być bogatą, szczęśliwą i... ubieraną przez Poiret'a. Jest to trójca nierozdzielna. T r z e b a być bogatym, by się ubierać u Poiret'a, osiągnąwszy to, m u s i się być szczęśliwym.

Rocznie około miljon osób stara się o audjencję u Poiret'a. Uzyskuje ją paręset. Więc z biciem serca wchodzi się we wspaniałe salony królewskie. Baterje lornetek kierują swój ogień na intruza. Zbliża się pierwsza sekretarka i wprowadza mię.

— Jak pan widzi, jestem ogromnie zajęty — zaczyna uprzejmie Paul I.

Staram się więc wyzyskać mój sukces i przystępuję do rzeczy:

— Jak pan robi rysunki sukien?

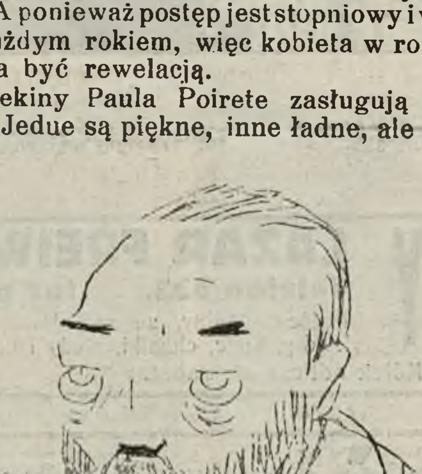
— Nigdy nie robię żadnych szkiców ani barwnych projektów — zwierza się wyjątkowo rozmowny gospodarz. — Biorę swojego manekina, kilka kawałków tkanin i zapomocą nożyczek i kilkunastu szpilek drapuję mój model. Potem idzie on do pracowni, skąd wkrótce wraca „pierwsze wydanie“. Ale nieszczęściem wszystkie moje uczucia, wszystkie subtelne tknięcia, zawarte w mojej kreacji w pracowni giną bez śladu, i wywołanie ich na nowo, odtworzenie i uwiecznienie moich pomysłów z poprzedniego dnia, to najtrudniejsza i decydująca część roboty. Nieraz jedna suknia, składająca się z kawałka jedwabiu i garści haftów, pochłania trzy miesiące wytężonej pracy; innym razem w czterdzieści osiem godzin powstaje kilka kostjumów. W tym to pokoju zawsze pracuję.

Jest to jasny pokój, którego okna wychodzą na piękny park, leżący na jednej z najludniejszych ulic Pól Elizejskich. Na podłodze stosy draperji, cudownych jedwabiów we wszystkich kolorach i deseniach.

W jakim kierunku pójdzie rozwój mody w najbliższych pięćdziesięciu latach? — pozwalam sobie na nowe pytanie.

— Mojem zdaniem kobiety będą jeszcze elegandsze. Wogóle musi Pan stwierdzić, że kobieta jest dziś daleko bardziej „chic“, niż była przed wojną. A ponieważ postęp jest stopniowy i wzmaga się z każdym rokiem, więc kobieta w roku 1974 powinna być rewelacją.

Manekiny Paula Poirete zasługują też na uwagę. Jedne są piękne, inne ładne, ale wszystkie porządne. To są jego manekiny. Zapytałem go, jak je wybiera. Otóż zwyczajnie spotyka jakiś typ na ulicy, w hotelu, w teatrze. Zaznajamia się z nią i dziewczyna przychodzi go odwiedzić. Wtedy następuje próba, cięższa jak mało który egzamin. Bada się jej profil, barwę oczu, wiele, wiele różnych rzeczy. Bierze się miarę kostki, ramienia, ręki, twarzy, szyji itd. Ale jeżeli tę próbę przejdzie zwycięsko, ofiaruje się jej gażę, której dobra aktorka może pozazdrościć.



Człowiek, którego ubóstwia cały świat kobiecy. Karykatura Poireta piórka sławnego karykaturzysty francuskiego, znanego pod pseudonimem „Rib“.

Ten przybytek mody odwiedza mnóstwo znakomitości codziennie. Widziałem dużo francuskich, indyjskich i egipskich książąt, lordów i ladies, amerykańską artystkę filmową, dwuch powieściopisarzy i jednego kryminologa. Zdarza się tu wiele zabawnych historji. Był np. adonis filmowy Rudolf Valentino ze swoją żoną Nataszą Rambową. Oczywiście wszystkie kobiety nie mogły od niego oderwać oczu, otoczył go ich tłum z prośbą o autografy i wreszcie musiał umknąć wśród korytarzy, aż go żona ukryła w gargerobie manekinów.

Śliczna Amerykanka gwiazda filmu „Od kobiety do kobiety“ Betty Compson przyszła raz do Poireta. Zaraz zakochała się w sukniach równocześnie jednak chudła coraz bardziej jej zgrabna torebka, aż rozpłynęło się... tysiąc funtów. Wyszedłszy od Poireta Betty kazała zajechać szoferowi pod bank, aby mogła dalej załatwiać swe sprawunki.



Najnowsze krecje Poireta. Suknia taftowa ze spódnicą ułożoną w cztery falbany. Kołnierzyk i szerokie mankiety z białej crêpe de chinv, ozdobionej mereżką.

Zdarzyło się, że uboga dziewczyna z paryskiego przedmieścia niespodzianie odziedziczyła majątek. Pierwszą jej myślą było dobrze się ubrać. Wzięła „taksi“ i zajechała do Poireta, o taka sobie biedna midinetka. W parę godzin później wsiadła do wspaniałej limuzyny jako jedna z pierwszych światowych elegantek.

— Lubię po chłopięcemu ucięte włosy — mówił dalej Poiret. — Uważam to za bardzo wytworne. Daje kobiecie silny wygląd, a to jest pożądane. Lubię też krótkie suknie, ale muszę powiedzieć, że teraz są nieco za krótkie.

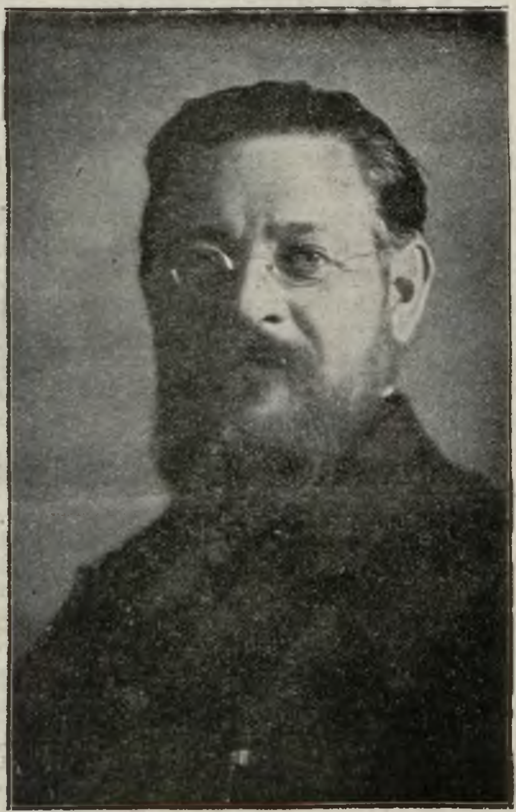
— Mody powinny być doskonałe w 1974 r. i wyobrażam sobie, że pozostanie wtedy chłopięca fryzura i krótka sukienka.

— Co pan sądzi o Polkach? — spytałem na zakończenie.

— Miałem sposobność poznać kilka czarujących. Zwłaszcza jednej Krakowianki, poznanej na wiosnę przed rokiem, nigdy nie zapomnę. Gdy Polka raz nauczy się ubierać jest niezrównana. Dzięki wrodzonej subtelności może dzielnie współzawodniczyć z naszemi, na wiekowej kulturze stroju wychowanemi damami. Ich zupełnie oryginalne pomysły są nieraz małemi arcydziełami.

Zebr.

Z życia politycznego.



Międzynarodowe Biuro Pracy.
P. Albert Thomas, dyrektor M. Biura Pracy.

Międzynarodowe Biuro Pracy.

Skołatana dziesięcioletnią zawieruchą, Europa odetchnęła. Są poważne nadzieje, że w niedługim czasie hydra wojenna zostanie w zupełności zgnieciona i wszystkie narody będą mogły bezpiecznie podjąć pracę pokojową, bez obawy napadu ze strony państw wrogich.

Wśród narodów, budujących ten wielki gmach pokoju, Polska zajmuje miejsce pierwszorzędne a to dzięki dobrej woli i niezłomnej energii naszego ministra spr zagr. Aleksandra hr. Skrzyńskiego.

Nasz delegat zdał sobie jasno sprawę, że dzisiejsze walki toczą się przeważnie na tle ekonomicznem i dlatego intenzywnie poparł dążenia Ligi Narodów, zmierzające do załatwienia wszelkich możliwych tarć na drodze pokojowej.

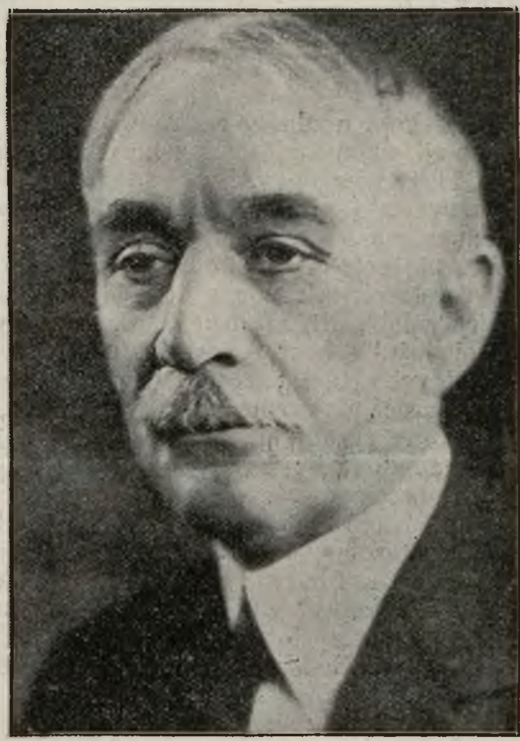
Projekt ten stary już zresztą, odzwierciadlił się już w orzeczeniach traktatu Wersalskiego. który jeszcze ponadto uznał za pewnik, że pokoj wszechświatowy oparty być musi na zasadzie socjalnej sprawiedliwości.

Myśl twórców pokoju odbiła się przychylnem echem w Lidze Narodów i na skutek tego powołano do życia Międzynarodowe Biuro Pracy, które jest instytucją autonomiczną, posiadającą swoją własną Radę, własne Zgromadzenie i sekretarjat, a którego celem jest badanie warunków życiowych sfer pracujących, będących najliczniejszym i najbardziej twórczym elementem społeczeństwa, oraz łagodzenie zatargów między pracodawcami, tarć konstytucyjnych, pomoc w chwilach bezrobocia, spowodowanego stagnacją przemysłową i t. d.

Obecnym dyrektorem M. Biura Pracy jest wielce zasłużony działacz na tem polu p. Albert Thomas.

Rząd Polski, rozumiejąc dobrze kolosalne znaczenie tej międzynarodowej instytucji, śledzi z ogromną uwagą jej prace. W Genewie stale przebywa jako delegat p. Sokal, który wraz z Min. Skrzyńskim podpisał niedawno jako jeden z pierwszych, trzynaście konsencji o niedopuszczenie dzieci do pracy w nocy, do pracy jako palaczy, o wypłatę odszkodowań w razie wypadków w pracy rolnej i t. d.

Reasumując to wszystko, dojdziemy do przekonania, że wszystkie narody postępują pomału, lecz pewnie na drodze do uczynienia życia jaknajznośniejszem i niema prawie dnia, który by nie przyniósł coś nowego w tej sprawie. Znękana wojną i katastrofami socjalnymi ludność Europy wyciąga ręce do Genewy, skąd promienieje jasna zorza liberalizmu i pokoju.



Nowy poseł amerykański w Tokio. Posłem pełnomocnym St. Zjedn. Amer. w Japonji został mianowany p. Edgar Addison Bancroft. Przy obecnych naprężonych stosunkach japońsko-amerykańskich stanowisko to wymaga niezwykłych zdolności dyplomatycznych.



Międzynarodowe Biuro Pracy. Czwarte posiedzenie Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie. Delegat Danii wygłasza referat na temat nocnej pracy dzieci.



Międzynarodowe Biuro Pracy. Pałac Ligi Narodów w Genewie, w którym mieści się tymczasowo Międzynarodowe Biuro Pracy.



Międzynarodowe Biuro Pracy. Projekt pałacu M. Biura Pracy, którego budowę rozpoczęto na wiosnę b. r. w cudownem położeniu nad jeziorem Genewskiem.

W. RAORT.

WIDOKÓWKI

(KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

7

W spiekotę upalnego ranka wypluł nas dworzec koleji wileńskiej wraz z innymi pasażerami na ulice Warszawy.

Warszawa jeszcze huczy i dudni przyspieszonem tętnem hochstaplerskiego życia nocnego.

Wracają ostatnie auta odwożące kokoty i panów zmiętoszonych nocną libacją w „Dolinie Szwajcarskiej“, „Renesansie“, „Oazie“, czy też w innej łaźni otwartej „całą noc dla wygody przyjezdnych gości“; chyłkiem, trzymając się murów, wracają prowincjonalni „frajerzy“, których Syrena przez całą noc trzymała w przedajnych ramionach; wracają tancerze z podejrzanych dancingów, zapici dorożkarze z całonocnych postojów przed lupanarami, karciarze i oszuści mozolący się pracą oszukańczej gry i popłatnego rajfurstwa, alfonsi, którzy „wydębili biciem w zęby“ całonocny z robek swych kochanek, przemysłowcy z miasta Łodzi, manufakturzyści z Bielska, kierownicy z biur transportowo ex-importowych, „dyrektorowie“ spółdzielni, senzale skrachowanej giełdy, skupywacze biżuterji, „ziemianie z kresów“, eksporterzy drzewa z pod Białegostoku, Pińska czy Włodawy, międzyrogatkowi apasze, „biuralistki“ i „meldowane nauczycielki języków“, „dziennikarze“ nieistniejących dzienników, wzbogaceni sklepikarze i hołota wszelaka, która nieszczęsne miasto obsiadła, nadając mu piętno Buenos Ayres, czy też jakiegoś Los Angelos północy.

Jest godzina siódma rano.

Saint Germain Warszawy obudzi się dopiero za dwie godziny, by rzucić się w wir codziennego życia... Zaczną jęczeć wszystkie druty sieci telefonicznych, przenosząc szybkie, urywane rozmowy podejrzanych transakcji — spasieni paskarze sklepikowi zaczną „stalować“ towar od swoich złodziejskich dostawców — panny biurowe zawisną u słuchawek telefonicznych, przyjmując zamówienia na „randy“ z kinem, winem i łożem w „umeblowanych pokojach — ulice przebiegać będą postacie obładowane listami polecającemi do „kochanego Władzia, Jasia czy też Stasia“, co to — panie bdzieju — są szefami w „jakiemś tam ministerjum“ — armja „przemysłowców“ wylegnie na ulicę, zdecydowana na jawny rozbój i grabież — wypomadowane bubki zatarasują stoliki u Loursa, Lijewskiego i w „Cristalu“, czekając na „jeńców“ z prowincji, którzy im „zastalują“ śniadanie z „buterszyntem“ i „wygodzą“ pożyczką kilku watówek złotowych“ — szlifobruki w starannie zaprasowanych spodniach zalegną Aleje Jerozolimskie, szukając krewnych, „po ciotce“ lub znajomych, przed którymi zagrają scenę z „zapomnianym w domu portfelem“ — blagierzy o znudzonych minach angielskich komiwojażerów, zaczną wygłaszać kwieciste i zaokrąglone zdania o wszystkiem, o czem nie mają zielonego pojęcia — czereda protegowanych bandytów obsiędzie poczekalnie urzędów, gdzie wycyganić można dostawę dla armji, dekret na wywóz jaj, mąki, cukru, słoniny, czy patrjotyzmu — z dworców kolejowych wypłynie fala ogłupionych przejezdnych — Andrzej Włast napisze za kilka tysięcy złotych rewietkę do kabaretu — „Express“ kolorowy znajdzie dwa trupy na Saskiej Kępie — kogoś automobil rozjedzie — „Kurjerek“ odkryje tajną spelunkę miłości lesbijskiej i jakiś genialny talent, który zapłacił za anons — jeden z zaprzysiężonych znawców literatury obwieści nowe misterjum sztuki w rosyjskim kabarecie — „znany i ceniony rzeźbiarz“ wyrznie w gębę „rokującego świetne nadzieje“ recenzenta — gazety doniosą o paradzie na Placu Saskim — wyjdzie nadzwyczajne wydanie o napadzie band dywersyjnych zapadnie wieczór i zapłoną słońca elektrycznych lamp — szeregi powozów zaczną się toczyć po Nowym Świecie i Marszałkowskiej, wiozące kokoty i złodzieji — zawarczą auta wiozące defraudantów i spasionych paskarzy na kolację do „Astorji“, „Niespodzianki“, Angielskiego“, czy do „Brühla“ i Warszawa zacznie znowu huczeć i dudnić przyspieszonem tętnem hochstaplerskiego życia nocnego..

Później znów nastanie ranek taki sam jak dzisiejszy, po ranku, znowu hulaszcza „wielkomiejska“ noc i tak „da capo al fine“...

— — — — — — — — — — — — — — —

W liljowy, rozbłękitniony wieczór opuszczamy Warszawę. Dążymy do skromniutkiego wybrzeża polskiego, gdzie dotychczas sielankowy prymityzm musi wystarczać licznym rzeszom wędrowców z całej Polski. Jest to jakiś pęd instynktowny, czy tylko jakaś filisterska ciekawość, która co roku w porze letniej pędzi tłumy nad ten skrawek morza, „wielkodusznie“ przyznany nam przez możnych tego świata.

Jedziemy przez tak zwany „kurytarz gdański“ podobny do rury, mającej do płuc polskich doprowadzać ożywcze powietrze morza.

Jest coś niepokojącego, coś złowróżbnie grożącego w dziwnych linjach granic polskich, biegnących wzdłuż kurytarza. Odnosi się wrażenie, że jakieś niewidzialne macki mogą w każdej chwili omotać ten wąski skrawek ziemi łączący nas z morzem i że wtedy stracimy oddech, jak człowiek nagle ściśnięty za krtań.

Wśród spiekoty upalnego dnia marzymy w ciasnych wagonach o chłodnem, seledynowem morzu — o „naszem“ morzu...

W Tczewie staczamy homerycki bój z celnikami i już po kilku godzinach jazdy jesteśmy u celu naszej wyprawy — w Pucku.

Mój przyjaciel, który dotychczas renomował i przechwalał się znajomością jaką nawiązał w czasie swego zeszłorocznego pobytu w Pucku z dwoma właścicielami jedynego „Kurhausu“ w Pucku dziwnie spospępniał, kiedy ci dwaj dygnitarze nie mogli go ani rusz poznać.

Panowie Bojarski & Marszałek (tak się nazywali ci panowie) zrobili miny flądер rzucanych żywcem na gorącą patelnię, kiedy mój przyjaciel usiłował przypomnieć się ich pamięci i po długich perswazjach zgodzili się wynająć nam jeden z czterech pokoji „Kurhausu“ — za cenę... (o Boże! Nie chcę przeklinać!)

Zamieszkaliśmy tedy w „Kurhau ie“ i złożywszy nasze walizy, poszliśmy zaraz spłukać się w „morzu“, które w tem miejscu nazywa się: zatoką pucką. Oto „morze“ w Pucku nie wygląda wcale na morze. Jest to raczej giełda, festyn z tombolą, match footbalowy, kiermasz z muzyką dętą, lub five o'clok u jakiegoś dyrektora od banku.

Zanurzone w morzu, pławią się cielska przypominające dostatek rzeźni, wydając okrzyki i piski, od których zdenerwowane morze cofa się z wściekłością od brzegu i bluzga pianą, zniewolone koniecznością falowania, do powrotu. Morze blado-zielone, ugarnirowane strzępiastą kryzą fal, podpełza ku nam obejmując nas lubieżnie w aksamitne oploty swych ramion, przyrzekając pieszczotę długą i szaloną...

Trwa to jednak chwilkę zaledwie, gdyż morze jak kapryśna kochanka płoszy się nagle i wylękłe poczyna się cofać, ujrzawszy Alpy biustów kilku mecenasowych i postacie panow, przypominające żywcem chodzącą klinikę ortopedyczną. Kąpiemy się więc z moim przyjacielem jak hrabiowie, albo jeszcze coś gorszego, trzymając w garściach klucze od naszych kabin w których złożyliśmy naszą garderobę i nasze woreczki płócienne z całym naszym kapitałem.

Zanurzam się z rozkoszą w seledynowej wodzie, plątając się wśród wodorośli czepiających się nóg i proszę Boga, abym zgubił ów klucz trzymany w ręku i aby go znalazł ów gruby pan kąpiący się z pluskiem hipopotama w pobliżu nas. Szczęśliwego znalazcę tknęłaby na miejscu apopleksja, gdyby ujrzał zawartość mego woreczka.

Na „Strand“ przychodzą ciągle nowi ludzie ubrani w kolorowe „szwimhozy“ i kostjumy podejrzanych kolorów i popróbowawszy wody najpierw końcami palców u nogi, potem palców u rąk, rzucają się z przeraźliwym rechotem i piskiem w głębinę, sięgającą aż do brzucha.

Wzdychania, rzężenie, szmery, pluskanie, bulgotanie, śmiechy i płacz dzieci wciągniętych gwałtem do wody, unoszą się nad wypolerowaną w słońcu taflą wodną, przyprawiając nas o zawrót głowy i szał wściekłości.

W gwarze poplątanych słów i okrzyków ocieramy się mimowoli o spasione cielska dżentelmenów i ladies z Nalewek, przeskakujemy z miejsca na miejsce, aby ustąpić brawurowym pływakom, rzucającym się jak węgorze w ukropie, plątamy się wśród wodorostów, kaleczymy sobie nogi o skorupki szczeżuji morskich i blaszane puszki wypróżnionych konserw, błyszczących na dnie morza jak Konchy z perłowej masy, tłamsimy się, dusimy i cieszymy się kąpielą w „naszem“ morzu.

A w otchłani morskiej dzieją się rzeczy wspaniałe!

— Ach, puść pan moją nogę! Pan jest ordynarny!

— Gdzie jest moje dziecko? Nie spotkał pan gdzieś pod wodą moją Miciulkę?

— Jakie ostrygi? Tu niema żadnych ostryg! To ktoś wrzucił flaszkę od „Maggi“.

— O morze, morze! Jakie to słone morze!

— Jak mi do twarzy w tych schwimhozach?

— Goldblumowa to dobry numer. Widziała pani jak ta małpa pływa jak żaba?

— Ten Anglik to mój typ... Popatrz pani na tę talję!...

— Co za Anglik? To jest Max Tombak ze Lwowa!...

Proponuję memu towarzyszowi, abyśmy wyszli z kąpieli, zanim dostaniemy lekkiego szału.

Brnąc przez grząski pas lepkiego błota przybrzeżnego, dochodzimy pomostem do kabiny. Jesteśmy wysmarowani błotem, jak po przebyciu polemiki dziennikarskiej.

— Jak to zawołali żołnierze u Ksenofonta, na widok morza? — pytam słodko mego przyjaciela.

— Odczep się do djabła! — odpowiada mój przyjaciel, oskrobując scyzorykiem krustę czarnego błota, które mu się do nóg przylepiło.

— O morze, ty morze!

MAGAZYN MEDYCZNY FIRMY: Stanisław Baran WE LWOWIE, ULICA AKADEMICKA 26.

DOSTAWCA KLINIK, SZPITALI, KAS CHORYCH i t. d.

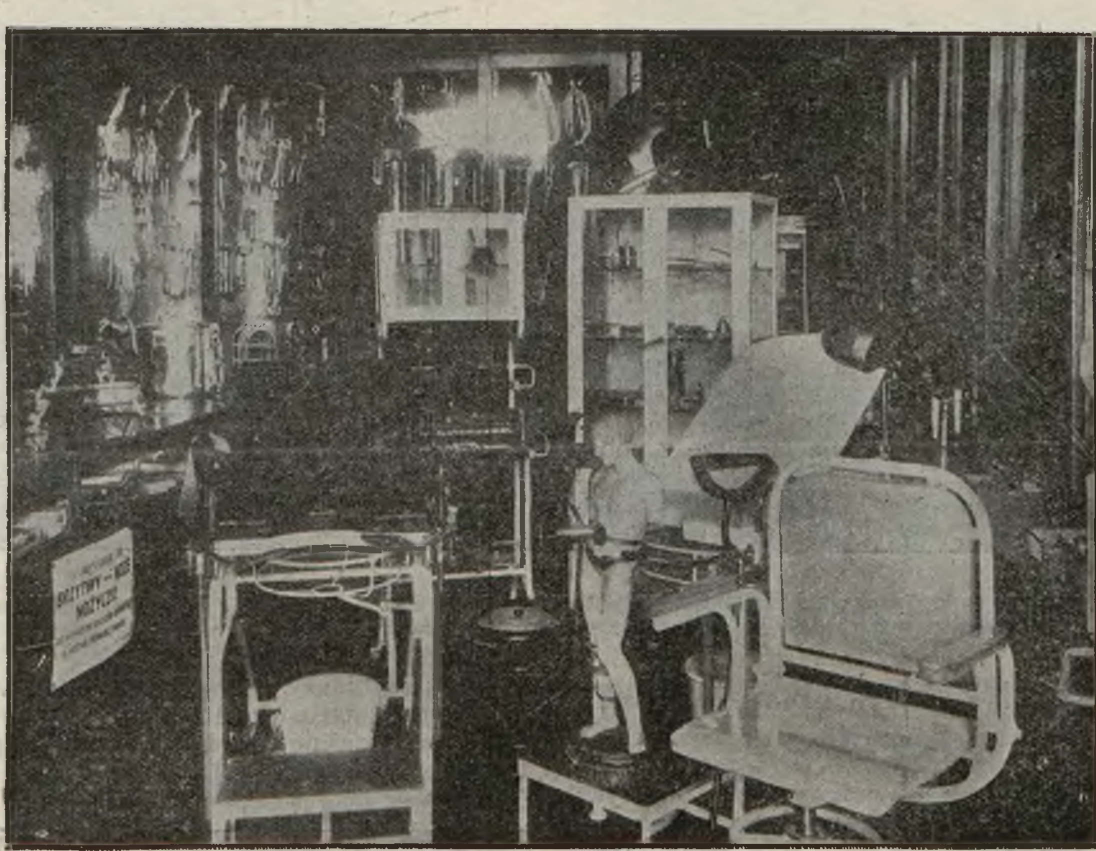
Wśród fachowych firm, zdobywających sobie coraz szersze uznanie i miejsce w kraju należy bezsprzecznie firma, młodego o europejskich aspiracjach przemysłowca p. Stanisława Barana we Lwowie.

Energiczny ten i rzutki przemysłowiec zdążył w stosunkowo krótkim przeciągu czasu postawić swój magazyn medyczny we Lwowie, na poziomie nieustępującym wcale tego rodzaju przedsiębiorstwom za granicą i jednym zamachem zdołał pozyskać sobie te sfery klijenteli, które przyzwyczajone były dotychczas wszelkie zamówienia czynić za granicą.

Firma Stanisław Baran istnieje od roku 1918. Pierwotnie założona w Krakowie, przesiedla się do Lwowa, gdzie wstępnym bojem zdobywa sobie uznanie kół lekarskich, **jako jedyna firma fachowa w Polsce, specjalizująca się w tej gałęzi przemysłu.**

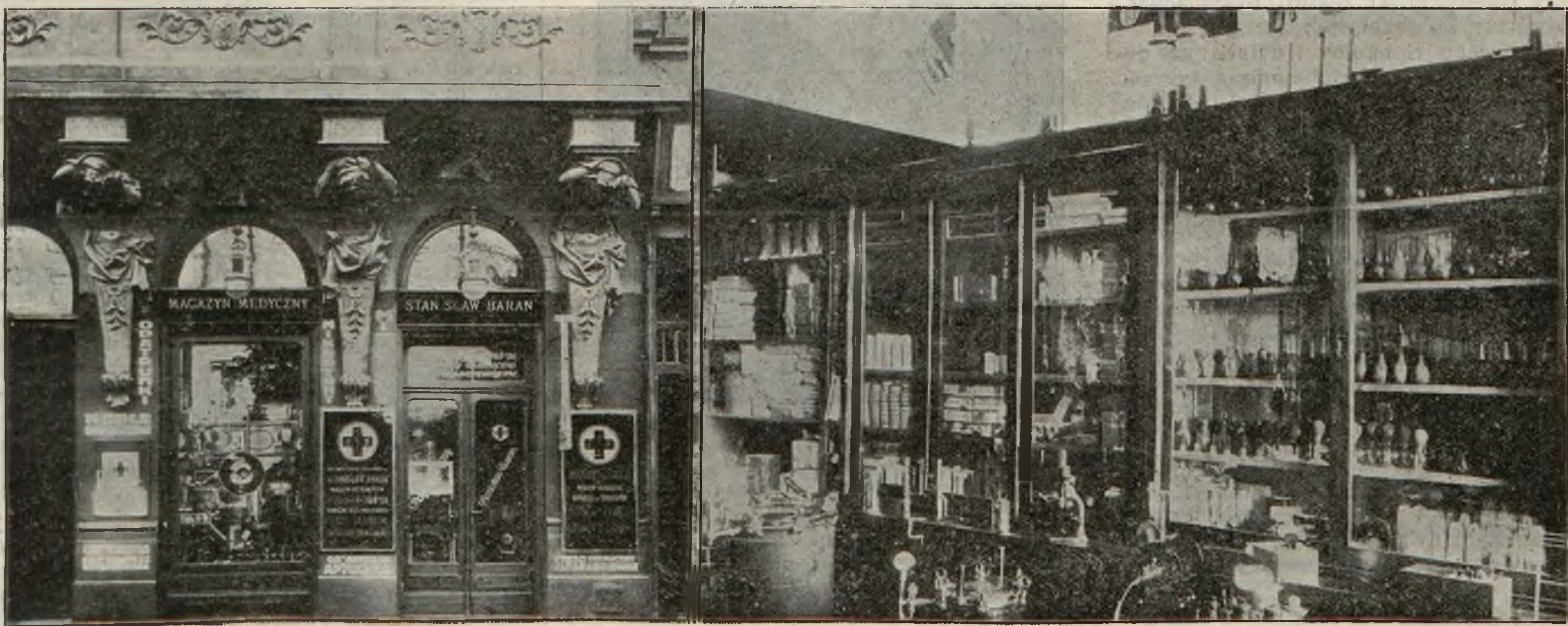
P. Stanisław Baran, jako człowiek o walorach nawskróś nowoczesnych, nie ograniczył się na sukcesie odniesionym dzięki swej mrówczej pracy i fachowej wiedzy, lecz pragnąc iść z postępem czasu i techniki, nawiązał stały i bezpośredni kontakt z zagranicą, skąd otrzymuje natychmiast wszelkie najnowsze modele i aparaty wprowadzone w życie na polu nowoczesnej medycyny, chirurgji i hygjeny.

Na ostatnich Targach Wschodnich we Lwowie zwracały eksponaty tej firmy powszechną uwagę sfer lekarskich, a liczne zamówienia i wyrazy uznania są dowodem, że pierwsza ta w Polsce tego rodzaju firma ma rację bytu i zapewnione powodzenie.



Magazyn medyczny Firmy Stanisław Baran we Lwowie. Dział weterynaryjny i mebli operacyjnych.

Ostatnio przebywał właściciel firmy p. Stanisław Baran w Paryżu, gdzie nawiązał kontakt z firmami tej miary, co Collin. Poza dostawami firm światowej marki w Berlinie, Jenie, Hanau i t. p. — postarała się firma p. Barana o bogaty



Magazyn medyczny Firmy Stanisław Baran we Lwowie.
1) Front sklepu na ulicę Akademicką. 2) Dział artykułów sanitarnych oraz działy sterylizacyjnych aparatów i terapji elektrycznej.



Magazynmedy czny Firmy Stanisław Baran we Lwowie. Dział operacyjno-chirurgiczny i ginekologiczny.

skład konsygnacyjny lamp kwarcowych w Hanau, skąd dostarcza wyroby tej fabryki po oryginalnych cenach fabrycznych.

Przebogato zaopatrzony magazyn i sklep p. Barana są na wzór zagranicy podzielone na liczne działy, wśród których na specjalną uwagę zasługują:

I **Dział lekarski,** obejmujący wybór kompletnych narzędzi lekarskich.

II. **Dział medyczny**; jak: opatrunki, bandaże, pasy brzuszne, rupturowe i t. p.

III. **Dział mebli operacyjnych**; jak: stoły ginekologiczne, operacyjne laryngologiczne, szafy na instrumenta i stoły na narzędzia operacyjne.

IV. **Dział sterylizacyjny**: Najnowsze modele „Autoklawy" — puszki do sterylizacji materjałów operacyjnych — sterylizatory i t. p.

V. **Dział elektro-medyczny**: Lampy kwarcowe, lampy „Solux" — pantostaty. „Radiolux" do masażu elektrycznego — lampy Röntgena itd.

VI. **Dział sanitarny**: Wszelkie artykuły do pielęgnowania zdrowia i chorych.

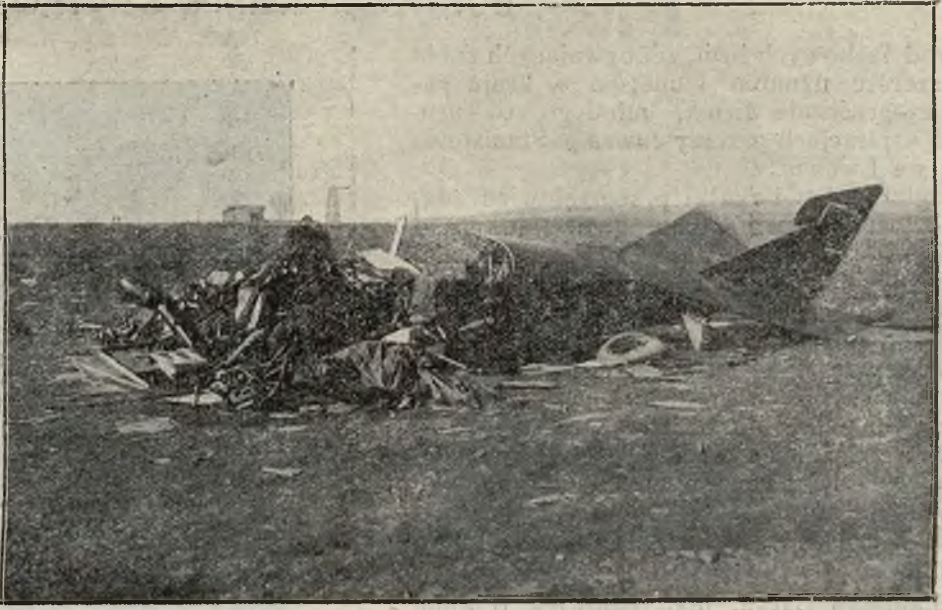
VII. **Dział weterynaryjny**: Kompletny wybór instrumentów i opatrunków weterynaryjnych.

Jeśli nadto zauważymy, że firma p. Stanisława Barana słynie z uprzejmości w stosunku do licznej klijenteli, punktualności i rzetelności — to uzupełnimy mniej więcej ogólny obraz tej ważnej placówki polskiego przemysłu zdobywającej sobie z dnia na dzień corz szersze koła odbiorców i przyjaciół.

Z szerokiego świata.



Tragiczna śmierć amerykańskich lotników w Kanadzie. Aeroplany wyruszają w podróż naokoło świata przy dźwiękach radjofonów.



Tragiczna śmierć amerykańskich lotników w Kanadzie. W dwie godziny po katastrofie. Gruzy aparatu zakryły zwłoki lotników.

Tragiczna śmierć amerykańskich lotników w Kanadzie.

Przed dwoma miesiącami wyruszyła amerykańska ekspedycja lotnicza w podróż naokoło świata w celach naukowych. Trzy najnowsze aparaty odleciały w przestworze z lotniska w Chicago przy tryumfalnych dźwiękach muzyki radjowej. Zadaniem lotników było zrobienie mapy lotniczej niezbadanych dotychczas pustynnych okolic Mongolji, pozatem zaś lot ten miał ustanowić nowy amerykański rekord dystansowy.

Podniebni turyści przelecieli Stany Zjednoczone, potem ocean Spokojny i dotarli aż do samego serca Azji. Trudno byłoby opisać wszystkie szczegóły tej uciążliwej podróży, podczas której lotnicy musieli walczyć z przeciwnościami atmosfery i braku benzyny. W trakcie lotu nad Mandżurją wojska chińskich powstańców ostrzeliwały samoloty, na szczęście bez skutku.

Dalsza droga odbyła się znacznie spokojniej. Ekspedycja dotarła szczęśliwie do wybrzeży Ameryki, jednak już ze strony zachodniej, drogą na Afganistan, Morze Czarne, Bałkany, Szwajcarję, Francję i Ocean Atlantycki.

Samoloty, dotychczas odbywające podróż razem, rozłączyły się nad zatoką Hudsońską, przyczem dwa udały się spokojnie z powrotem do Chicago.

Jedynie aparat, mający w swej łodzi dwóch śmiałych lotników, Henryka Smoutha i Georges'a Charley, poszybowały nad kanadyjskie jeziora celem zdjęcia mapy sytuacyjnej wybrzeży, zdeformowanych olbrzymimi tegorocznymi wylewami.

I tam, zdarzyła się katastrofa, która wstrząsnęła do głębi całem społeczeństwem Północnej Ameryki.

Aparat, szybujący nad wielką równiną w pobliżu jeziora Ontario wpadł w próżnię powietrzną, a jednocześnie musiało się coś zepsuć w motorze.



Tragiczna śmierć amerykańskich lotników w Kanadzie. Henryk Smouth i Georges Charley przed wyruszeniem w podróż naokoło świata.

Mieszkańcy okoliczni, którzy obserwowali aeroplan, opowiadali później, że aparat długi czas walczył w powietrzu starając się zachować równowagę, lecz po pewnym czasie spadł z wysokości ponad 1000 mtr. i momentalnie zamienił się w bezkształtną kupę gruzu.

Po przetransportowaniu, odbył się w Chicago uroczysty pogrzeb pionierów cywilizacji, w którym brały udział niezmierzone tłumy. Nad grobem bohaterów przemawiał Robert Hughes, szef amerykańskiej floty powietrznej.

Z archipelagu ludożerców.

Glob nasz zaludniony już teraz przeważnie przez cywilizowane szczepy, pokryty siecią dróg i linji kolejowych, kipiący nowoczesnem wyrafinowanem życiem miast, glob — na którym dziś już odległość przestała być uciążliwą dla człowieka, a fale radjo w okamgnieniu przenoszą myśl ludzką z jednej części świata do drugiej — ma jeszcze zakątki, których nie zagarnęła w swój spieniony nurt cywilizacja.

Do takich zakątków dziewiczych — jeżeli tak wyrazić się można — należą przedewszystkiem mnogie wysepki Poli i Melanezji. Dogorywa tam jeszcze nawet ludożerstwo, które nam wydaje się być już tylko mytem. Niegdyś i Afryka, ów czarny ląd pełen okropnych tajemnic gnieździła w swojem podzwrotnikowem wnętrzu ludożercze plemiona. Dziś straszny ten proceder wypleniono wraz z niewolnictwem, tą plagą Afryki. Zwolna znikało ludożerstwo też z Australji, Tasmanji i Nowej Gwineji — w dwu pierwszych niema go już wcale, w znacznej mierze z tego powodu, że ci co je uprawiali — krajowcy tamtejsi wymarli już prawie doszczętnie.

Zato archipelag niezliczonego mnóstwa wysepek rozsianych po niezmierzonych obszarach Spokojnego Oceanu nominalnie tylko podzielony między zwierzchnictwa mocarstw europejskich zbyt wiele nastręczał trudności w krzewieniu cywilizacyjnej pracy. Najdziksze szczepy Polinezyjczyków trwają dotąd w bezdennej, barba.



Z Archipelagu ludożerców. Przed wyruszeniem na wojnę ludożercy budują wielkie gmachy z bambusu, które służą za spichlerze i jednocześnie za schronienie dla kobiet i dzieci.



Z Archipelagu ludożerców. Taniec zwycięstwa przed ogniskiem na którym pieką się smaczne kęski ludzkiego mięsa. Rytualny ten taniec jest rodzajem modłów dziękczynnych do fetyszów za obfitość pożywienia.



Japońska lotniczka, która bombardowała powstańców chińskich Pani Schigeno Kibe, śmiała lotniczka japońska wstąpiła do chińskich wojsk rządowych gen. Chang-Tso-Lina i w początkach września bombardowała pozycje wojsk rewolucyjnych pod Szanghajem.

rzyńskiej ciemnocie i podobnie, jak tubylcy na Filipinach hołdują wielu okropnym zwyczajom i przesądom.

Od jednego z podróżników - Polaków, człowieka znającego bardzo dobrze to dziwne i ciekawe środowisko otrzymaliśmy te informacje.



Zaghlul-pasza w Londynie. Szef rządu egipskiego, Zaghlul-pasza przedsięwziął podróż do Londynu, aby rokować z rządem angielskim w sprawie przynależności Sudanu. Jak wiadomo, za jego to inspiracją rozpoczęła się w Sudanie rewolucja przeciwko Anglikom, którą jednak ci szybko stłumili.

Zdjęcia nasze są to obrazki z życia ludożerców z wysp Fidżi (które nawiasem mówiąc należą do więcej podległych wpływom europejskiej cywilizacji i są stacją morską dobrze zagospodarowaną przez swoich właścicieli Anglików i nader uczęszczaną przez kursujące po Oceanie



Słynny śpiewak murzyński Hayes występuje obecnie w Paryżu, gdzie zdobył sobie niebywałe powodzenie. Zwłaszcza Paryżanki gotują egzotycznemu artyście nieustające owacje.

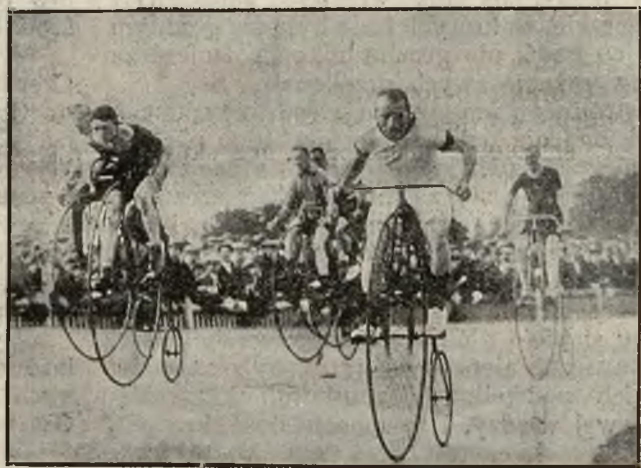
statki. Jeżeli tego rodzaju okazy barbarzyństwa zachowały się tam, czegoż wymagać można od mieszkańców tej niezliczonej mnogości drobnych wysepek, na które nigdy nie zaglądają biali ludzie, a których w Polinezji jest chyba tyle, ile gwiazd na niebie.



Szkoła tańców na świeżem powietrzu. W Paryżu założone zostały kursa rytmiki i tańców plastycznych według metody Dal-Croza. Ćwiczenia odbywają się w lasku Bulońskim, co wpływa dodatnio na hygjenę tańca.



Z za kulis cyrku wędrownego. Ilustracja nasza przedstawia niezwykle ciekawy moment tresury dzikiego rumaka dla cyrku Pitt & Co. w Kalifornii. Ujeżdżacz krępuje konia przy pomocy lassa.



„Przedpotopowe rowery". W Herne Hill w Anglii odbył się oryginalny wyścig na starych welocypedach, pamiętających czasy młodości naszych dziadków. Konstrukcję tych „przedpotopowych rowerów" udoskonalono jednak na tyle, że w szybkości nie ustępują one obecnym.

Ze świata mody.



Najnowsze jesienne raglany męskie.

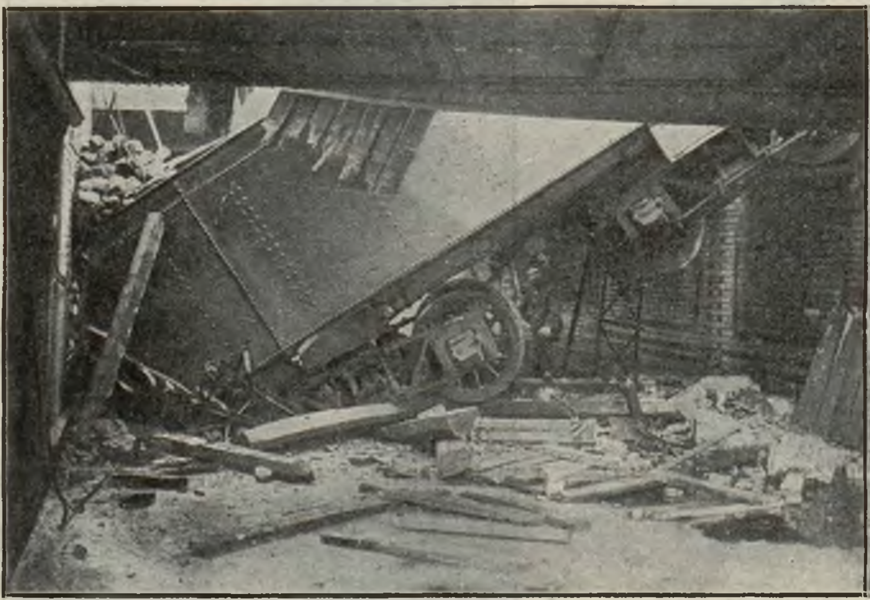


Odsłonić uszy! Pod tem hasłem kalifornijskie piękności urządziły meeting, na którym omawiano kierunek mody kobiecej. Uchwalono nową fryzurę, która odsłania uszy. Ilustracja przedstawia przewodniczącą meetingu w nowem uczesaniu.



Ze świata mody.
Jesienne sukienki naszych milusińskich

Z kraju czerwonych carów.



Z kraju czerwonych carów. Katastrofa kolejowa na linji Baku-Borżom. Powstańcy zerwali most na linji kolejowej na parę sekund przed nadejściem pociągu. Lokomotywa wpadła pod most.



Z kraju czerwonych carów. Rodzajowy obrazek z Tuły. Wobec kolosalnego braku gotówki chłopi okoliczni zmuszeni są płacić podatki w naturaljach. Ilustracja przedstawia ulicę przed urzędem skarbowym, zapchaną chłopskiemi furmankami.

Niebywały terror, który zapanował w ostatnich miesiącach we wszystkich dzielnicach olbrzymiego mocarstwa północy, zamienił ten, swojego czasu kraj mlekiem i... gorzałką płynący w pewien rodzaj szpitala warjatów.

Po ulicach wszystkich miast i miasteczek Rosji komunistycznej przechadza się blady strach, ubrany w fantazyjny mundur agenta „czerezwyczajki". Kto zobaczy to krwawe widmo terroru w biały nawet i słoneczny dzień, traci na dobry tydzień sen i apetyt, i zamknąwszy się w swem mieszkaniu starannie, zanosi gorące modły do ukrytej ikony, by raz wreszcie zapanowały rządy carskie, za których i nie było się głodnym i, bądź co bądź, nie groziła nikomu śmierć za głośne wyrażanie swych przekonań.

Bezstronnego świadka na wieść o wypadkach w Rosji ogarnia politowanie dla tego narodu, olbrzymiego, bezwładnego cielska, które z taką powolnością daje się za nos wodzić szczupłej stosunkowo garstce żydowskich karjerowiczów i zapamiętałych doktrynerów. I, doprawdy, trzeba by do gruntu zbadać psychikę tych ciemnych mas, które cierpią z zazdrości godnem zaparciem się siebie i głód i chłód i krwawy terror, i tę ustawiczną niepewność jutra, by zrozumieć, na jakich podwalinach zbudowali komuniści gmach swej władzy, i to gmach dość krzepki, skoro nie runął pod naporem Denikina, Kołczaka, Wrangla i „kolczastego drutu", którym otoczyli Rosję aljanci.

Podwaliną tą jest **bierność** tych, skądinąd energicznych i przedsiębiorczych mużyków i zupełna indolencja polityczna, która dawniej carom, a dziś komunistom samochcąc wetknęła w ręce cugle.

Zupełnie innych metod muszą natomiast używać sfery rządzące wobec krajów nie-rosyjskich, wchodzących w skład R. S. S. R. Wyszkolono więc całą bandę prowokatorów, szpiegów, agentów czerezwyczajek i t. d., jednak ostatnio i te środki zawiodły.

W Gruzji wybuchło powstanie. Zrozpaczeni Czerkiesi i „Gorcy" zapomnieli lokalnej urazy do Ormian i Gruzinów i ręka w rękę stanęli, jak jeden mąż przeciwko czerwonym tyranom. Wprawdzie rewolucja została naogół stłumiona i postawiono pod sąd czerezwyczajki paruset przywódców powstania, jednak obecnie cały południowy wschód jest jednem wielkiem zarzewiem, z którego wybuchają płomienie podsycane przez nienawiść.

Wyparci w góry powstańcy rozpoczęli gerylasówkę, odcinając drobne oddziały „czerwonych", napadając na pociągi, zrywając mosty itd. Ostatnio zerwano most na linji kolejowej, łączącej Baku z Borżom, w trakcie gdy przejeżdżał pociąg z transportem wojska. Podczas tej katastrofy zginęło przeszło stu krasnoarmiejców.

* * *

Prócz tych zamieszek gnębią Rosję jeszcze kataklizmy gospodarcze. Zastój w przemyśle, który w zeszłym roku zaczął się likwidować, obecnie trwa nadal. Setki tysięcy bezrobotnych znajduje się bez kawałka chleba i dachu nad głową. W ślad za tem podąża katastrofalny brak gotówki, który paraliżuje wszelkie zamierzenia podjęcia robót w przemyśle. Dość powiedzieć, że ludność włościańska zmuszoną jest płacić podatki w naturze wobec zupełnego braku środków obiegowych.

Tymczasem złoto jest, lecz nie dla pracy twórczej. Co miesiąc ze skarbców bolszewickich płyną kolosalne sumy w złocie za granicę, by podsycać niezadowolenie mas robotniczych w krajach Europy i jednać zwolenników komunizmu wśród wydziedziczonych synów cywilizacji.

Za cenę krwi i potu rosyjskich niewolników podpala się piekielnym, niszczącym płomieniem rewolucji kraje kulturalne i szczęśliwe.

Zaiste, to mefistofelowska robota!



Z kraju czerwonych carów. Przewóz złota ze skarbca „Kominternu" do poszczególnych jego oddziałów na propagandę komunistyczną za granicą.



Z kraju czerwonych carów. Proces w „Czerezwyczajce" przeciwko schwytanym członkom powstania w Gruzji. Zdjęcia dokonano w Baku w chwili zapadnięcia wyroku śmierci na podsądnych.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

9 Powieść.

Wprawdzie ten syn, ten Daniel, dni całe spędzał w Piotrowym kasztelu, czy leśniczówce, ale siwy pan wierzył Piotrom, cenił ich bardzo i cieszył się z ich domu dla syna.

A Anna miała siostrę gdzieś daleko którą Marją nazywała i o której często opowiadała. Mówiła też czasem i żartowała, że ją sprowadzi pewnie niedługo do siebie, by poznała Daniela, niecnotę, i Daniel by ją poznał, bo pewnie pokochaćby się mogli, dla swojego szczęścia.

(Oczy pani zacisnęły się mocniej, a uszy chciwiej jeszcze słuchały).

Anna była niewiastą i może żartowała, ale Daniel chętnie słuchał tych żartów i nieraz sam prosił, by mu o Marji opowiadała. Każde zasłyszane słowo notował w swej pamięci i nosił w niej stale. Wiedział jakie oczy i jakie ręce ma Marja i wiedział, że do Anny jest podobna. I wiele, wiele jeszcze wiedział Daniel o Marji.

Tymczasem choć dnie się zmieniały, nie zmieniali się ludzie w tym lesie i nad tą rzeką zieloną.

Na wiosnę zawsze śpiewały ptaki i ludzie nad pługami się pochylali, by z czarnej ziemi bochenki chleba wyorać, — i jasny Piotr z Danielem las opatrywali, a Anna przy leśniczówce ogródek zasadzała, aby mieć kwiaty dla męża.

W lecie szumiał las i zboże i rzeka szumiała, a opaleni słońcem ludzie, kąpali się w rzeźwej wodzie, lub w niedzielne popołudnie, leżąc w cieniu Maćkowych grusz, rachowali bliskie żniwa, albo w nagrzanem słońcem, żywicą i liśćmi pachnącym lesie, grzyby zbierali dla dworu i siebie.

W jesieni, czerwonem słońcem błyskały sierpy, kosy i motyki, a polnemi i leśnemi drożynami skrzypiały wozy ładowne snopami zboża, lub chróstem. Sady się czerwieniły, stukając dojrzałymi owocami o zmęczoną już ziemię, a rzeka szumiała ziębnąc i ma znąc coraz bardziej, coraz dłuższemi nocami.

A w zimie zawsze spadał śnieg i mróz zakwitał na oknach, oddechem pomarłych w jesieni kwiatów. Ludzie zamykali się w chatach, przędąc, szyjąc, lub schodząc się przy ogniskach na opowieści, co zimy odżywające. Do lasu wilki niewiadomo nigdy skąd nadbiegały i wyły i zapędzały się aż pod okna ludzkie. — W dworze czasem goście byli i dzwonili po śniegu kuligiem z jasnemi pochodniami. — W leśniczówce zaś, od polowania do polowania biegł czas Piotrowi, milej troski o strzelby i zwierzynę przyspa zając, Annie zaś troszcząc o przyjęcie, wiecznie spodziewanych, ni stąd, ni zowąd gości.

A Daniel wiosna, lato, jesień, zima, — biegał wszędzie i żył wszystkiem.

Tylko siwy pan, był coraz bardziej siwy i trudno już gospodarzył, polem swoim i dobytkiem. Aż przyszło tak, że musiał sobie, ten siwiuteńki, jak gołąbek pan dopłosić kogoś do pomocy.

Jakiś czas pisma pisywał i słał je w różne strony, — jakiś czas gazety czytał od końca, — wreszcie raz, z ust jego Daniel, a potem i inni wszyscy dowiedzieli się, że nowy człowiek tu do nich z dalekiego świata przyjedzie i będzie pomagał staruszkowi panu gospodarzyć.

W tydzień potem ten nowy człowiek bryczką zajechał do dworu.

Uśmiechnięty wybiegł na ganek, wszystkich, staruszka i Daniela i grubą gospodynię i przyjaciela lokaja i nawet psa Brysia, witając jak najserdeczniej.

Był niski i krępy, musiał być bardzo silny. Twarz miał w ten dzień otwartą i szczerą, z rozlanym dokoła ust uśmiechem, a maleńkie oczy, żółtawego koloru, biegały żywo i wesoło, że zdawały się spoglądać najradośniej i najserdeczniej. Na głowie prawie że zwykłej szczerej i wesołej, trochę raziły, albo ją samą ośmieszały, jasne, czerwonawo zabarwione włosy.

Ale on sam tak szczerze się uśmiechał tak dla wszystkich miał dość miłych słów, tak umiał zauważyć i ująć każdego, że wnet, w kilku najpierwszych chwilach, pozyskał sobie wszystkich.

A już po paru dniach, jakby oczarował ten cichy zakątek, żyjący czasem bożym i swoim własnym, w latach i we krwi, krążącym porządkiem.

I siwy pan i inni dworscy ludzie, zachwyceni byli nowym człowiekiem. Ale najwięcej zapatrzył się weń, najbardziej oczarowanym był Daniel, to chłopię radosne, przyjaciel wszystkich i wszystkiego, aż do tych dni jednak, nic niewiedzący co jest poza lasem i rzeką, a umiejący czytać i pisać, trochę rachować i po łacinie, od studenta, kilka lat temu do dworu przyjętego.

Tymczasem młody człowiek, przywiózł ze sobą moc książek i wszystkim niemal uczonym się zdał. Nie to jednak Daniela najsilniej ku niemu pociągnęło. A to, że okazał on Danielowi specjalne zajęcie i zainteresowanie się nim. Po kilku dniach byli już przyjaciółmi, a po dwu tygodniach, za ochoczą zgodą starego pana, zamieszkali wspólnie w jednym pokoju i przybysz ten imponujący, w wolnych od gospodarki chwilach, rozpoczął dalszą edukację młodzieniaszka.

Od jego słów i nauk poczęło szumieć w Danielowej głowie i chłopak z dnia na dzień, przecierał zdumione oczy, coraz bardziej olśniewane błyskawicami nagłych, niespodziewanych poznań.

Słowa przybysza taką wskrzeszały w nim ciekawość świata i człowieka, że bez zachęty, sam ze siebie, dorywał się wszystkich po kolei książek i trwał w nich, gryząc zapamiętale niewyrobionym, ale giętkim i świeżym umysłem, nowe myśli, nowe przyjęcia, dla niego równające się odkryciu świata.

Wieczorami nowy człek z pola powracał i da lej wiódł rozmowę z Danielem, na obszerniejsze tematy. Zasłuchany młodzieniec wodził oczarowanemi oczyma za nauczycielem i zazdrościł mu tej siły i swobody ducha, czy rozumu, którymi tak łatwo (widocznem to było przecież) ujarzmiał nietylko ludzi, ale nawet myśli i zdarzenia.

Co pewien czas jednak, gdy się za wiele w nim nowości nazbierało, wybiegał przez las do leśniczówki, by się niemi, jak i również zachwytem nad przybyszem, z Piotrem i Anną podzielić.

Naturalnie, że w przeciągu paru tygodni, (może dwóch z ledwo) nowy człowiek poznał Annę i Piotra, sprowadzony umyśl ie przez Daniela, płonącego chęcią pokazania przyjacielom dziwu, naturalnie — Piotrowie również zostali oczarowani.

I oto o jednego powiększyło się grono przyjaciół. Przybył jeden i bodaj między nimi, najważniejszy.

Nikt odtąd bez niego nic nie postanawiał. On stał się alfą i omegą całego życia nad rzeką i w puszczy. On rękami swojemi trzymał cugle zdarzeń.

I wszyscy zgadzali się z tem, wierząc mu nieograniczenie, ufni w rozum, siłę i pewność jego, tem bardziej, że słowa jego były pełne moralności i piękna.

Siwy pan najpierwszy poddał nawet siebie samego rządom jego, opatrznościowca.

Imię jego, które brzmiało Wilhelm, na wszystkich ustach jak zaklęcia mocy i potęgi nowego życia, przewijało się codziennie po wiele razy.

(Przy dźwięku słowa „Wilhelm" drgnęły powieki pani, a po twarzyczce jej bladej, wpadniętej w zasłuchaniu, przeminął tuż pod skórą jakiś malusieńki skurcz.

Zresztą na wpół leżała spokojnie, ustawiając i malując podług słów obcego, — osoby, miejsca i zdarzenia. Nie znała jeszcze i nigdy nie słyszała tej bajki, dla siebie przecież najbliższej.

Obcy w ten sposób opowiadał, że niemal wszelka specjalność, czy związana z ludźmi szczegółowość, znikła z jego opowieści i mogła ona dotyczyć wielu, bardzo wielu ludzi.

* *

I oto powoli, a niespostrzeżenie dla nikogo, zaczęły ten zamknięty borem i rzeką świat, zarysowywać nowe linje, rysy, coraz powiększające się, coraz wyraźniej zapowiadające jego przeobrmowanie.

Głównymi punktami tych linji, ich wyjścia i ich wejścia, byli Daniel i ów nowy człowiek, Wilhelm.

W głowie Daniela paliło się od coraz to nowych myśli i pojęć, a Wilhelm wciąż uśmiechając się mądrze i wielowiedząco, podsycał ten trawiący młodzieńca ogień.

Daniel krótkimi zaciągnięciami się myśli, spoważniał i zamknął się w sobie.

Coraz rzadziej spotykał się z przyjaciółmi, coraz częściej samotnie siadywał nad rzeką, lub błąkał się po sędziwej puszczy, to na głos ze sobą samym i chyba z falą rzeczną rozmawiając, to znów w zasłuchanym w siebie milczeniu zdobywając i rozgryzając, zewnętrznie, literami poznane nauki.

Cały jego dotychczasowy świat myśli, skromny i mały, oparty na wierze przedewszystkiem, runął nagle w przepaść, rozwiał się w nicości, jako ślad jedyny, zostawiając chyba pewne pozostałości przesądów, zabobonów chłopskich i przyzwyczajeń długoletnich od dzieciństwa.

Jeszcze się żegnał, gdy czarnego psa w lesie zobaczył, lub zawracał z drogi, gdy mu ją kot przebiegł, ale już w chwilę potem, samemu sobie na złość, szedł dalej, wyzywając zakryte przesądem niebezpieczeństwo.

Trawiła go gorączka, a on trawił w gorączce połknięte książki, dorywczo, bez planu czytane i wytwarzające w nim coraz większy chaos.

Równocześnie ów nowy człek, Wilhelm, jak batogami podcinał jego młodą myśl do lotu, umiejąc zawsze w odpowiedniej chwili odezwać się jakoś znamiennie.

Wciąż był mu autorytetem mądrości i umiał doskonale to wyzyskiwać.

Z jego uśmiechniętych wiecznie ust, wprawdzie coraz skromniej, ale za to coraz więcej tajemniczo padały krótkie słowa o Bogu, o życiu, o ludziach i o człowieku.

Materjalistyczna filozofja ścisłego, konkretnego pojmowania życia, — dosłowne pojmowanie Darwina (przeczytanego przytem w skrócie), wypędzające człowieka do ogrodu zoologicznego, jako małpę już okazową, — tryumfalny pochód człowieka o silnych bicepsach, wierzącego w siebie samego tylko i tylko siebie uznającego, uświęcającego wszystkie środki dla doraźnych celów egoistycznych, cynizm zamaskowany uśmiechem współczucia (jeśli tak trzeba) i tym podobna kawalkata myśli i pojęć, — z każdego rozdziału, z każdej stronicy, z każdej książki Wilhelma nawiewała w duszę Daniela.

Książki te znać celowo właściciel dla siebie, a może i nie tylko dla siebie dobierał.

Początkowo, Daniel nie wierzył własnym oczom.

Po dwa, trzy razy czytał to samo zdanie, by wreszcie przekonać się o jego bezwzględności i trzeźwem szyderstwie.

Naturalnie, że na pierwszą lekturę nowy człowiek podsunął mu, jako przynętę, książki bałamutnie, pełne entuzjazmu płytkiego (o tem Daniel nie wiedział) dla człowieka umiejącego mózgiem swym do wszystkich tajemnic świata dotrzeć.

Ale potem poszło już jak z bicia trzaśł.

W biednej duszyczce naiwnego chłopaka, toczyła się zacięta walka, między przyjęciem nowych, a niczem nie-przygotowanych myśli, a z drugiej strony starych, ukochanych wierzeń, dziecinnych, najserdeczniejszych i najbardziej tajemniczych pojęć świata, Boga i ich mądrości.

Zwycięzyła mądrość książek, która dla wszystkich być może mądrością do przyjęcia i do pójścia dalej stałaby się, w niczem jako teorja nie zmieniając ich życia. Dla Daniela jednak, którego serce i mózg były czemś nierozłącznem od siebie, stała się ta mądrość na ówczas trucizną.

Nie wierzył, by mogło być wszystko tak prostem i tak tylko wkoło człowieka obracającem się, jak mu się z książek wydało, — a jednak ich dobitne słowa i zdania zmuszały go do tej wiary i do ustępstwa.

I oto pojął, że napewno ojciec jego nic o wszystkiem nie wie i począł unikać rozmów ze staruszkiem, by mu ostatnich siwiuteńkich lat, nie zatruć broń Boże jakiemiś niestrawnemi już w tym wieku myślami.

A przestrzegał go przed tem, ten sam jego nauczyciel.

Daniel podziwiał jego panowanie nad sobą i jego serdeczną, współczującą bytność z ludźmi, z równoczesną skrytą mądrością i pogardą dla ludzi (tak przecież musiałoby być, gdyby i o, tak jak książki jego wierzył).

Na taki stopień mądrości, nie stać jeszcze było Daniela.

On tylko coraz częściej uciekał od ludzi, jakby podświadomie nie chciał dopuścić i ich do zatrucia się temi myślami, które z jego oczu i spokoju spędzały.

I pocóż tu więcej mówić o Danielu?

Przecież podobnie do niego prawie każdy młody człowiek chętnie czytający, przechodził swoją Scyllę i Charybdę poznania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

16

Widziało się tam wśród mnóstwa najróżnorodniejszych przedmiotów wazony na kwiaty, puszki na maście wonne i flakony na olejki pachnące. Widziało się posążki bóstw, figurki miniaturowe, cacka z kości słoniowej i złota, bisiory pereł zwisały od sufitu, na ścianach owe misternie rzeźbione w kruszcu zwierciadła, hafty przedziwne i drogocenne amulety.

Niemniej bogatą była zastawa stołowa. Tu także królowało wyłącznie złoto, srebro i drogie kamienie. Potrawy roznosił rój małych murzynów w turbanach, szamerowanych złotem kaftanach i hajdawerkach zielonych. Ceremonjałem wieczerzy kierowali brodaci Hindusi w kostjumach godnych maharadżów. Przy każdem daniu ukryta muzyka grała inne melodje. Napoje rozlewały kobiety indyjskie ubrane tak, że świeciły, iskrzyły się i mieniły w oczach, jak widma z „tysiąca i jednej nocy“. Nagie ramiona wyciągające się nad stołem z dzbanami i flaszkami dzwoniły mnóstwem złotych branzolet i jaśniały blaskiem grubych pierścieni.

Pod koniec biesiady Dax wzniósł toast.

— Panie i panowie! Pozwólcie! ! Za pomyślność i wolność Indji, mojej najdroższej ojczyzny.

Wszyscy zerwali się z entuzjazmem. Istotnie „noc indyjska“ barona Daxa musiała wszystkich oczarować i rozpalić zachwytem dla Orjentu. Ten toast wydał im się najodpowiedniejszym w tej chwili.

Brzęk trącanych kieliszków.

Huk salwy załogi. Orkiestra lunęła w bębny, trąby i talerze.

— Brawo Dax! — krzyknęła rozpalona lady Aladin. — Dałeś nam noc upojeń i cudów!

— Dziękujemy ci baronie — wołali mężczyźni.

— Hurra! — darli się oficerowie marynarki.

Po uczcie wyszli na tylny pomost, gdzie służba urządziła coś w rodzaju kawiarni. Zasiedli grupami i parami przy stolikach. W środku pozostawiono krąg wolnego miejsca.

Czarną kawę, nargile, biszkopty i najróżnorodniejsze słodycze roznosiły uprzejmie bajadery całkiem nagie, obwieszone tylko mnóstwem klejnotów.

Wtem Dax opuścił towarzystwo i wrócił za chwilę, prowadząc za rękę kobietę zakwefioną i zakutaną w jedwabny płaszcz naszywany wzorami klejnotów.

Była to Riksza księżniczka Kaszmiru.

Nikt nie znał i nie widział jej dotąd na jachcie barona.

On mówił coś do niej w obcym języku, ona odpowiadała mu leniwym, pieściwym głosem, niezwykle melodyjnym.

Prosił ją o coś usilnie. Widocznie zgodziła się, bo skinęła główką i wysunęła się na środek pomiędzy stoliki.

Stała tak chwilę bez ruchu.

Panowie zasypali Daxa gradem zapytań.

— Któż to jest?

— Skąd?

— Co to będzie?

— Dax przyznaj się, co to za figiel?!

Baron podniósł palec ostrzegawczo..

— Cicho! Ani słowa! Mogę powiedzieć tylko tyle, że ta, która zgodziła się tu zatańczyć przed nami, jest prawdziwą księżniczką Indji, córką radży Kaszmiru.

Wszyscy oniemieli w podziwie.

Zachrzęściały tamburina i zagrała cichutko muzyka.

Księżniczka krzyknęła coś ostro

Podbiegły chyżo bajaderki i zdjęły z jej twarzy kwef, z ramion płaszcz, a z nóżek pozłociste pantofelki.

Stała w przepychu kostjumu z pereł, dumna i urodziwa, jak bogini. Węgle oczu płonęły, usta były krwawe, jak dwa rubiny.

Rozległ się szmer i stłumione szepty widzów.

Nigdy jeszcze nie widziano w tym kraju i mieście tak cudnie zbudowanej kobiety. Patrzyli i patrzyli i nie mogli nasycić oszalałych z zachwytu oczu widokiem idealnego piękna.

Nie było słów poety i pędzla malarza, któreby mogły oddać wrażenie to w całej pełni. Piękność jej rzucała na kolana, wyciskała łzy z oczu i paliła w gardle spazmem łkania.

Poczęła tańczyć.

Ciało jej było giętkie i poddawało się dźwiękom, jak niesłychanie wrażliwy instrument. Każdy członek, każdy muskuł, każdy nerw był posłuszny jej woli. Zręczność i raptowność poruszeń wprost nieludzka. Każdy gest, każda poza mogła być modelem dla rzeźbiarza.

Pozornie stała bez ruchu, wciąż na tem samem miejscu, ale ciało jej drgało, dygotało i wiło się, jak wąż od głowy do stóp i z powrotem. Najpierw wprawiła w ruch przeguby rąk i dłoni, potem całe miękko przeginające się, jak łabędzie szyje — ramiona. Falistym ruchem opływały ją one dookoła, podnosiły się w górę, jak skrzydła i opadały, jak siadające na gałęziach ptaki. Zaraz potem zachybotały jej barki, wijąc się pieszczotliwie ruchem ocierającej się pantery. Poczęły drżeć jej twarde, nabrzmiałe, jak owoce piersi, a zwolna cały korpus rozchwiał się, rozkołysał płynnie, grzbiet giął się i wyłamywał we wszystkich kierunkach, jak pręt sprężysty,..

Zatrzęsły się uda, dreszcz przebiegł po całych nogach i oto na sposób europejskich baletnic posunęła się prędko drobniutkiemi kroczkami na stopach wyprostowanych do góry, jak struny, na końcach palców.

Poczęła tańczyć rytmicznie w pobrzękach branzolet, wirując z zawrotną szybkością, odskakując od ziemi, jak piłka i spływając z powrotem lekko, jak płatek herbacianej róży.

Stąpała czujnie w takt kastanietów, cofała się raptownie, przechylała niespodzianie tak, że omal głowa jej nie uderzała o podłogę. Nogi jej wyfruwały w górę zwinnie i błyskawicznie, zaplątując się i odplątując w powietrzu, śmigłe, zwrotne, rącze i potoczyste. Ramiona pełzały, zwijały się i rozwijały wokół jej ciała, czyniąc nad nią i wkrąg niej, jakby abażur nieuchwytnych, chybkich jak myśl poruszeń.

Muślinowa tunika uleciała z jej ciała zwleczona zręcznie i wionęła jak obłok, spływając na ziemię.

Pasy, wstęgi, sznury pereł i ubiory z klejnotów spadały ciężko, z brzękiem głuchym uderzając o rozścielone maty. Nagie jej ciało błysło przed oczyma widzów, jak „wcielony cud rajskiego piękna“. Żadna najgenjalniejsza wyobraźnia artysty nie mogła stworzyć doskonalszych, świetniejszych kształtów.

Pląs jej był teraz fruwaniem kolibra, pływaniem gibkiej ryby, unoszeniem się welonu na wietrze. Bujała, jak senna zjawa we mgle kaszmirskich szalów przywiązanych do przegubów. Unosiła się w górę, jak słup jasnego dymu, tryskała, jak fontanna, przebiegała tu i tam, jak powiew wiatru...

Taniec przechodził kolejno coraz nowe fazy. To igrała radośnie i rzeźko, jakby podrzucając piłki i łapiąc motyla — to znów smutniała, kurczyła się, kuliła w kłębuszek nieśmiały, wstydliwa i trwożna. Prosiła o coś, błagała, rozkładając lamentujące ramiona i pełzając po ziemi w pokorze. — Tańczyła poważnie i uroczyście naokoło posągu bogini, naśladując ruchami uderzenia w tamborino — uciekała zwinnie i błyskawicznie przed pogonią kochanka, uchylając się i wyślizgując z jego pożądliwych objęć, póki chwycona stalowym uściskiem nie uległa, poddając usta i ciało pocałunkom i pieszczotom.

Nakoniec muzyka załamała się, jękła głucho i skaleczyła uszy ludzi ukłuciami ponurych dysonansów, zgrzytliwych ritardacji, chromatycznych, prawie fałszywych przejść i atonalnych kombinacji.

Wówczas księżniczka w chmurze czarnego płaszcza pochwyconego z rąk bajaderek wpadła w delirjum tańca. Krzyknąwszy dziko, rozdzierająco zawirowała jak śmiga, jak świder wśrubowała się w świszczące powietrze. W dzikich rzutach, skokach i konwulsyjnych drganiach przecinała przestrzeń sztyletem swego ciała, szalone wstrząsy miotały nią, jak wicher pustynny. Jak wąż skręcała się, pełzając błyskawicznie po matach, zwijała się w kłębek i rozkręcała, jak sprężyna — aż zaszlochała w jakimś straszliwym, mrożącym krew w żyłach spaźmie i rozkrzyżowawszy ręce padła w ramiona służebnic, które otulając ją płaszczem wyniosły zemdloną z pośród stolików...

Towarzystwo siedziało bez ruchu, nie zdolne wydać głosu. Nikt nie klaskał. Wszyscy pod wrażeniem tego groźnego w swem pięknie widowiska spoglądali po sobie, jakby ocknęli się z opjumowego snu. Dopiero po chwili posypały się pytania, zachwyty i okrzyki uwielbienia.

Za jakiś czas goście poczęli opuszczać gościnny statek. Było już daleko po północy. Jeszcze przed tańcem Rikszy wiatr przyniósł z miasta daleki brzęk zegarów wydzwaniających dwunastą.

Morze szumiało i uderzało miarowo — fala za falą — o burt okrętu. Hen, od dalekich szlaków Oceanu wiał chłodzący, smutnie-senny wiatr. Z pobliskiego parowca dochodził monotonny, nosowy śpiew. To skarżyła się morzu i gwiazdom nostalgja chińskich marynarzy.

Łomotały głucho stopy schodzących po schodkach do motorówek ludzi.

Dax żegnał swoich gości salutując grzecznie.

— Boję się — szeptała ściskając mu konwulsyjnie dłoń lady Aladin.

— Czego?

— O ciebie... Przeczuwam jakąś katastrofę..

— Przeczulenie!...

— Schwytają cię...

— Nie bój się. Przyszedłem z za morza, za morze powrócę.

— A ja?...

— Ty zostaniesz tutaj. Nie twoje miejsce na krwawym okręcie „ostatniego korsarza“.

— Bądź zdrów...

Ucałował jej rękę. Wsiadła do łodzi.

Motorówki poleciały, jak pociski po drżącej powierzchni wody, zostawiając za sobą smugi rozprutej piany. Ostatnie krzyki obiły się o uszy Daxa i przepadły bez echa...

Stał chwilę oparty o poręcz...

Morze rozkołysało się właśnie.

Przeciągły, posępny szum wielu nadciągających wód.

— Ho hop! — zawodził majtek na bocianiem gnieździe...

Dax spojrzał w górę.

Spłynęło w jego oczy, jak łagodna pieszczota — nikłe, zodjakalne światło mlecznej drogi. Rozsiane konstelacje drżały, jak światła na wodzie. W księżyc biały przebiegające chmury, jak w srebrne tamborino..

Awanturnik posmutniał i zwątpił.

— Zgasnę — pomyślał. — Przeczuwam chwilę powtórnego wcielenia. Nie zniszczyłem jeszcze instynktu życia i nie jestem godzien wejść w „świętość nirwany“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Polski i ze świata.





Katastrofy powodzi. Lato tegoroczne obfitowało w katastrofalne wylewy rzek, które poczyniły niebywałe spustoszenia i setek rodzin pozbawiły dachu nad głową. Zdjęcia nasze przedstawiają: 1) zalany dom pod Nowym Sączem, do którego podjeżdżać trzeba łodzią 2) Zerwany przez wodę most kolejowy na linji Nowy Sącz — Marcinkowice. Konstrukcja żel. betonowa wraz z częścią nasypu została zawalona do wody, zaś utrzymały się jedynie szyny i podkłady.
Fot T. Dworzak, Nowy Sącz.

Sprawa Castiglioni'ego.

Senzacją ostatniego tygodnia we Wiedniu jest sprawa Castiglioni'ego. właściciela Depositenbanku i całego szeregu placówek finansowo-przemysłowych, wielokrotnego miljardera. Niesłychanie energiczny i sprytny ten człowiek w ciągu stosunkowo krótkiego czasu zdołał zebrać olbrzymią fortunę i stał się właścicielem najpoważniejszego trustu bankowego. Ostatnio jednak, wskutek spekulacji na zniżkę franka fancuskiego i późniejszej stagnacji przemysłowej, banki jego poniosły ogromne straty i musiały zawiesić wypłaty. Wszystkim przedsiębiorstwom, związanych z osobą Castiglioni'ego groziła ruina, a na dobitek złego on sam znajdosię we Włoszech, gdzie go zatrzymały interesa. Opinia wiedeńska została ogromnie poruszona tem bankructwem. Władze jednak starają się sprawę zatuszować, żeby nie wzmagać i tak już silnego przesilenia.

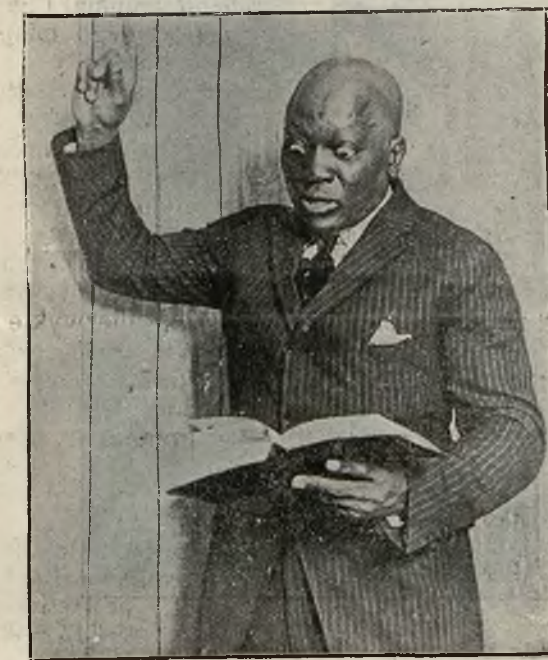
4 października Castiglioni wrócił do Wiednia, by uporządkować interesa swego trustu i osoby blisko niego postawione wyrażają nadzieję, że mu się to może w zupełności udać. W razie gdyby nie uratował on swego banku od bankructwa, nastąpił by na giełdzie wiedeńskiej kolosalny krach, który odbił by się i na giełdach polskich, do dziś dnia zależnych od Wiednia.



Sprawa Castiglioni'ego Camillo Castiglioni, wiedeński multimiljarder od którego zależne są obecnie i nasze interesa.



N. Nadieżdina primabalerina operetki „Nowości" która swym występem w „Żółtym kaftanie" osiągnęła pełny sukces i głosy uznania naszej prasy.



Światowy mistrz ciężkiej wagi — misjonarzem. Murzyńskiemu bokserowi Jack Johnsonowi przypadła w udziale niezwykła karjera życiowa; wstąpił on mianowicie do sekty ewangelistów i zaawansował tam na wędrownego kaznodzieję. Na ilustracji widzimy Johnsona w trakcie tłomaczenia ustępów ewangelii tłumnie zgromadzonym słuchaczom.





Wolna Polska — patrjocie Włochowi, męczennikowi powstania styczniowego. We Włocławku odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika Włocha, pułkownika Bechi'ego rozstrzelanego przez Moskali w r. 1863. 1) Poświęcenie pomnika. 2) Przemowa prezesa komitetu budowy Dr. Piaseckiego.

Ze świata złudy.

Nazwijcie to jak chcecie, więc albo jednym z objawów „psychozy wojennej“ (wygodne, a właściwie nic nie mówiące określenie) albo też „analfabetyzmem estetycznym“, ale przyznaję się otwarcie, że teatr „dzisiejszy“... (a specjalnie krakowski) nuży mnie najczęściej...

Uważam bowiem, że nie nadąża żadną miarą współczesnemu „rytmowi życia“, — którego synonimem jest radjo, samolot i... kino, — że jest — przeważnie — anachronizmem, wystawiającym na ciężką próbę wytrzymałość nerwów widza, i że skostniał i zamknął się w zaklętem kole konwencjonalnych pomysłów i możliwości tematycznych.

Zainteresować może jeszcze jedynie pomysłowość reżyserji i nowa koncepcja roli, co — niestety — w teatrach naszych należy do rzadkości.

Dlatego, nie lekceważąc bynajmniej posłannictwa i roli teatru, który musi znaleźć nowe formy rozwoju, ani nie głosząc wyższości sztuki filmowej, spieszę tem chętniej do kina, gdzie przez $1^1/_2$ godziny (tyle winno trwać przedstawienie teatralne w przyszłości) czuję najistotniejszy „rytm życia“, które pędzi wraz ze mną, jak taśma filmowa.

Kina krakowskie przetrwawszy wznowieniami ciężki okres ogórkowy, stanęły u progu nowego sezonu, starając się przelicytować w zapowiedziach niezwykłych filmów, z których dwa mieliśmy już sposobność oglądać.



Gloria Swanson, nowa „gwiazda“ amerykańska w filmie „Amerykanka“ (Swobodne kobiety), prezentująca bajeczną toaletę z gronostajowych ogonków.

I tak kino *„Nowości“* zainaugurowało nowy sezon wyświetleniem jednego z najefektowniejszych obrazów ostatnich czasów, a mianowicie *„Bitwy pod Czuszimą“* (La Bataille) podług powieści C. Farre'ra — z udziałem światowej sławy, genjalnego artysty japońskiego *Sessue Hayakawy* (w roli markiza Jorissaki), jego żony *Tasuru Aoki* (markiza Jorissaka) i *Giny Palerme.*

Sessue Hayakawa, którego poznaliśmy już w zeszłym sezonie w filmie „Skandal w eleganckim świecie“ (Forfaiture) był właściwie pierwszym, ktory pokazał światu, że w kinematografie s p o k ó j j e s t p o d s t a w ą g r y, choćby najbardziej wybuchowe (scena pożegnania z żoną w „Bitwie“ jest tego najoczywistszym dowodem), że za żywa gestykulacja nie jest bynajmniej wyrazem ekspresji aktorskiej a przeciwnie osłabia wrażenie a nawet często — w momentach o największym napięciu dramatycznym — śmieszy. Dlatego też metoda jego gry, która polega na nieznacznych drgnieniach muskułów, na półuśmiechach ust i rytmicznem rozwieraniu powiek, święci tu prawdziwe tryumfy i wbrew intencji autora powieści, na nim a nie na markizie Jorisace (granej przez Tsuru Taori) skupia się wyłączne zainteresowanie widza.

Wystawa „Bitwy“ imponująca; bitwa morska dzięki poparciu francusk. min. maryn. – pozostawia niezatarte wrażenie, budząc podziw dla... reżysera i operatora.

* * *



Douglas Fairbanks, najsłynniejszy artysta filmowy, ulubieniec Amerykanek, w roli araba, w nowopowstałym filmie „Złodziej z Bagdadu“.

Reklamowana jako „bożyszcze mężczyzn“ „poezja wdzięku“ i jako posiadająca „najcudniejsze nóżki w świecie“ — artystka amerykańska *Mac Murray,* która występuje w „wystawowym“ filmie p. t. *„Królowa Pawi“* (wyświetlonym we „Wandzie“) okazała się — wbrew reklamie — artystką drugorzędną o małej skali ekspresji filmowej i przesadnej gestykulacji, zato jako tancerka przybrana w bajeczny kostjum pawia, może się podobać. Scenarjusz naiwny w pomysłach, mało interesujący „teatralny“, tempo akcji powolne natomiast „wystawa“ stroje (od Wortha i Paqunina), balety imponują. Jednym słowem film przeciętny, jakich wiele — produkują wytwórnie amerykańskie.

* * *

Wyświetlony w kino „Uciesze“ jako pierwsza premjera sezonu, historyczny dramat w 10 aktach p. t. „Don Carlos i Elżbieta (Rywal królewski) w reżyserji najwybitniejszego obok Lubitscha, Maya, reżysera niem. *R. Oswalda,* ma wszelkie zalety precyzyjnej roboty, wykonanej do najdrobniejszych szczegółów a przytem doskonałego wyczucia epoki. Obrazy historyczne nie nęcą mnie na ogół, ale przed tym filmem potrzeba uchylić czoła. Scenarjusz o niesłabnącym rytmie, wiernie skopjowane tło, tłumy które żyją, zdjęcia jasne i plastyczne, wreszcie bajeczne pod względem malarskim efekty świetlne (półmrok rembrandtowski). A obsada ról? Wystarczy, jeśli się powie, że don Carlosem jest *Konrad Veidt* ten największy obok *Janningsa* talent ekranu niem. Publiczność krakowska, dla której jest „bożyszczem“, pamięta go d brze jako maharadżę z „Indyjskiego Grobowca“ — i z „Lukrecj Borgji“ a nie zna go – niestety z „Gabinetu Dra Caligharego“ (niewyświetlanego dotąd w Krakowie) i z „Jamesa Biffronsa‘. Od tych filmów *Veidt* przeszedł wielką ewolucję i dziś stoi na wyżynach. Skupioną, skoncentrowaną grą, zastygłą maską twarzy o linji ostrej, kanciastej, oczyma to naprzemian zmrużonemi, to znów rozbłyskującemi, fascynująco i niesamowicie, przejmuje nas ten artysta do głębi. Jego s p o k ó j to ekspresja, działająca na widza, jak dreszcz i jak narkoza. Jego krótkie, nerwowe ruchy (fenomenalna „mowa“ rąk) to szczyt wyrazu mimicznego



Sessue Hayakawa, wszechświatowej sławy artysta japoński w filmie „Bitwa pod Czuszimą“ Claude Farrera.

Obok niego znani z innych filmów historycznych *Dagny Servaes* (*Elżbieta*) - o szlachetnie pięknych rysach i *Egede Nissen* oraz wielu, wielu innych, którzy — bez wyjątku — dostrajają się do wysokiej gry *Veidta,* tworząc wprost idealny zespół.

* * *

Obok takich znanych powszechnie i uznanych gwiazd filmowych jak Liljana Gisch, Mary Picford, Talmagde, Pola Negri i w. i. coraz większą popularność zyskuje sobie nowy „star“ amerykański... *Gloria Swanson,* którą publiczność krakowska miała sposobność poznać z filmów: *„Kobieta w złotej klatce“* i *„Ta, którą wytykają palcami“.*

Niezwykły wdzięk, „słoneczny uśmiech“ i szlachetny, umiarkowany gest, to zalety tej inteligentnej artystki, którą oglądać będziemy w najbliższym czasie, w jej najnowszej kreacji, w dramacie p. t. *„Amerykanka“* (Swobodne kobiety), który wyświetli teatr świetlny „Uciecha“.



Gloria Swanson w ostatniej swej kreacji „Ósma żona Sinobrodego“.

Zdjęcia do tego obrazu wykonano w Brazylji, w *Rio de Janeiro,* tem najpiękniejszem mieście Ameryki południowej. *T. Bil.*



Z towarzystwa teozoficznego. Towarzystwo teozoficzne, którego założycielką jest Rosjanka, p. Helena Bławacka, rozwinęło w Stanach Zjednoczonych działalność nadzwyczaj intenzywną, otwierając cały szereg szkół dla dzieci, świątyń, zawiązując związki teozoficzne, mające na celu badanie tajemnej wiedzy wschodu i t. d. Ilustracje nasze przedstawiają: 1) Przepiękną świątynię pokoju, która jest jednocześnie miejscem zebrań „Towarzystwa“ w Point-Loma. 2) Katarzynę Tingly, obecną przewodniczącą Towarzystwa i 3) Szkółkę dla dzieci na świeżem powietrzu w Point-Loma w Kalifornii.

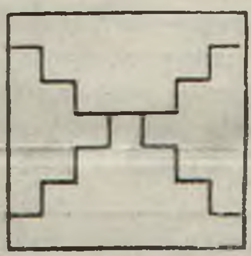
Zagadki do nagrody.

1) Problem arytmetyczny.

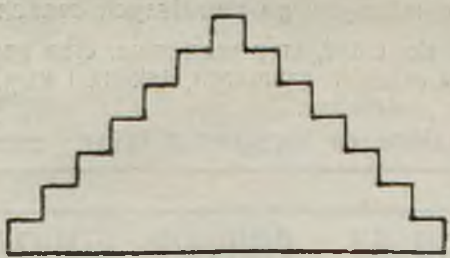
	0	1	2	
2				3
1				4
0				5
	5	4	3	

Cyfry od 1 - 9 rozmieścić w ten sposób w wolnych kwadratach by suma liczb w kierunku pionowym i poziomym równała się 20.

2) Mozajka schodkowa.



1



2

Cztery figury schodkowe w kwadracie (1) w ten sposób rozmieścić, by utworzyły figurę schodkową (2).

3) Zadanie konikowe

ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

ż	n	m	ł	j	p	z	g
d	a	u	a	d	o	j	o
d	c	r	z	e	a	ł	i
i	e	i	c	o	i	d	e
h	e	d	u	n	k	e	o
i	b	p	i	a	c	i	r
l	ł	d	a	ą	u	w	w
y	s	t	o	e	m	z	g

Ruchem konikowym ndszukać znane przysłowie.

4) Krzyż magiczny.

ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Z podany h liter utworzyć cztery wyrazy jedno brzmiące w k runku pionowym i poziomym.

		A	A	A	A		
		A	A	A	A		
C	C	D	D	E	E	G	G
I	I	K	K	K	K	L	L
L	L	Ł	Ł	N	N	O	O
O	P	P	P	R	R	T	T
		U	U	Y	Y		
		Y	Y	Z	Z		

1) Zgromadzenie duchowne
2) Rodnik gliceryny
3) Niewielki zapas l ków
4) Człowiek wstrząśnięty wra'eniami.

5) Bilety wizytowe.

LEON K. CISZOK

T. N. AGREST

IZA K NOMIR

JAN I. DE KOZZA

TAD. J. ROGAL

Termin nadsyłania rozwiązań up'ywa z dniem 20-go października br.

Za dobre rozwiązani powyższych zagadek przeznacza Red kcja do rozlosowania jako premię najnowsze książki beletrystyczne.

OD REDAKCJI: Ze względu na zbliżające się długie wieczory jesienne i zimowe, Redakcja postanawia rozszerzyć dział rozrywkowy i apeluje do miłośników działu szaradowego o łaskawe nadsyłanie oryginalnych zagadek, rebusów, łamigłówek zapałkowych, mozaikowych, logogryfów i t. p.

Rozwiązanie zagadek z Nru 39.

1) Łamigłówka.

1 2

M	a	r	s
o			a
d			l
a	r	k	a

4 3

2) Łamigłówka drabinkowa.

Znu	że	ni	kiną	sło	necz	ny	dzień
war	toś	cią	drzew	jest	im	ich	cień

3) Okienko.

W	a	ł	e	k
a		ó		r
ł	ó	d	k	a
e		k		b
k	r	a	b	y

4) Logogryf.

		m		
	i	d	a	
L	i	m	a	n
	a	b	o	
		w		

5) Bilety wizytowe.

Komedjopisarz, Hypnotyzer, Akcjonarjusz, Kwieciarka, Klucznica.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennte od godziny 10 do 12 przedpołudniem. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna **500 Zł** pół kolumny **250 Zł.** 1/4 kolumny **140 Zł.** 1/8 kolumny **75 Zł.** — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy **75 groszy.**

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Grodusia (firma Friedlein